

# ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:  
**W Warszawie:** Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.  
**W Królestwie i Cesarstwie:** Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.  
**W W. Ks. Poznańskiem:** Rocznie marek 21.—Półrocznie marek 11.  
**W Galicyi:** Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się. *Ogłoszenia* przyjmują: *Redakcyja* i „*Warszawskie biuro ogłoszeń*“ (Wierzbowa N. 8) po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. *Reklamy* po 20 kop. *Nadesłane* po 50 kop. wiersz. Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy-Swiat Nr. 4.

## KRYTYCYZM NASZEJ EPOKI I WIARA PROSTACZKÓW

przez  
 Ks. Karola Niedziałkowskiego.

(Dalszy ciąg).

Przyjętem jest wyśmiewanie się ze średniowiecznej scholastyki, że uważała rozum za służbę wiary, bo podług ówczesnego sposobu mówienia, przyprowadzał on człowieka do przedsionka świątyni, a dalej prowadziła już wiara. Z właściwym sobie brakiem logiki, a może i złą wiarą, autorowie nieprzyjacieli nie dopatrzyli, że w tym właśnie wypadku największą pochwałę oddają uszanowaniu jakie wiara ma i miała dla rozumu, bo ta figura retoryczna nic innego nie oznaczała, tylko że przez należyty użytek rozumu człowiek dochodzi do wiary, że zatem ona na rozumnych opiera się dowodach. Żeby nie być zbyt rozwickim, przytoczę tylko z nowszych czasów wypadek doskonale charakteryzujący pogląd Kościoła na stosunek rozumu do wiary. Około r. 1856 książd Bonnehose, późniejszy kardynał i arcybiskup w Rouen, wraz z ks. Bautain napisali dzieło p. t. „*Filozofia chrystyanizmu*“; książka ta w Rzymie została potępioną i wniesioną na Indeks za to „że autorowie zbyt ciasne zakreśliли granice rozumowi a zbyt szerokie wierze“. Gdy obaj duchowni byli potem na audyencyi u Grzegorza XVI, Papież przyjął ich dobrotnie, a błąd ich scharakteryzował mówiąc: „*bładzicie tylko nadmiarem wiary, peccatis tantum excessu fidei*“. (1) W końcu Sobór watykański uroczyście zawyrokował: „*Nietylko że wiara i rozum nigdy nie mogą być z sobą w niezgodzie, lecz wzajemnie się wspomagają, gdyż rozum prawidłowy wykazuje podstawy wiary i jej światłem oświecony naukę rzeczy Bożych uprawia; wiara zaś uwalnia i chroni rozum od błędów i wzbogaca go wieloraką wiedzą. Dlatego nietylko że Kościół nie sprzeciwia się uprawie ludzkich nauk i umiejętności, lecz je owszem wielu sposobami wspomaga i rozszerza; nie pogardza bowiem i uznaje korzyści jakie z nich dla życia ludzkiego wypływają, owszem wyznaje, że jak od Boga Pana umiejętności one wypłynęły, tak też, jeżeli należyte są uprawiane, do Boga, za łaską Jego prowadzą*“. (2)

Więc też ma wielką rację współczesny apologeta gdy pisze: „*W tem właśnie, w tem nawoływaniu do poważnego, bezstronnego, głębokiego badania tkwi charakterystyczna cecha chrystyanizmu. Kiedy to kapłan pogański powiedział jak Chrystus: „doświadczajcie“? Pogański rzymianin, mahometanin nie znają tego wyrazu, wszelki zarzut zbijają oni ostrzem miecza. Wołają: „wierście, lecz nie rozumujcie*“. Kościół nasz przeciwnie, zwraca się do myślącego człowieka, wykazuje mu dowody, które z moralną pewnością przekonują go o boskości Objawienia, które je jako wiarogodne wykażą, tak, że wiara jego w ścisłym znaczeniu będzie rozumną, t. j. przez rozumowe dowody usprawiedliwioną. Bo ażeby przedmiot wiary był należyte podany, powiada Suarez, bynajmniej nie wystarcza by był tylko prawdziwy, ale powinien być oczywisty i wiarogodnym, jako od Boga pochodzący, a zatem nieomylnie prawdziwy, bo wyrok poruszający wolę do wierzenia po-

winien być pewny i oczywisty, ufundowany na oczywistości i wiarogodności. (3)

Tak więc kończymy ten ustęp zapewnieniem nie ulegającym wątpliwości, że wszystko co się pisze o ślepej wierze, jakoby przez Kościół wymaganej, jest albo wymysłem złej woli, albo nieświadomym powtarzaniem. Prawdą i rzeczywistością zaś jest, że chrześcianizm przyznaje rozumowi zupełne prawo do badania i krytykowania dowodów prawdziwości i wiarogodności Objawienia, (teologowie nazywają to *examen fundamentale et externum*), a nietylko przyznaje prawo badania, lecz uznaje je za obowiązek sumienia, i jednym z najcięższych grzechów jest właśnie zaniedbanie poznawania wiary i jej badania. „*Obłudnicy, powiada do takiego Zbawiciel... przeczcie i sami z siebie nie sądzicie, co jest sprawiedliwego?*“ (4)

Zajmijmy się teraz wiarą jako nauką, t. j. uważaną przedmiotowo. W tem znaczeniu wiara jest zbiorem prawd przez Boga objawionych; ujęte w system naukowy nazywają się one Teologią. „*Przedmiotem Teologii są stosunki stworzenia ze Stwórcą, nieśmiertelne przeznaczenie człowieka, poznane za pomocą światła nadprzyrodzonego. Bóg, jak powiada Ś-ty Tomasz z Akwinu, uważany jako pierwsza Przyczyna, nietylko w tem, co rozum może w Nim poznać, ale przedewszystkiem w tem, co On tylko sam wie o sobie i co ludzium oznajmił przez Objawienie*“. (5)

Dając Teologii nazwę nauki, wiem doskonale co o tem myślą „*krytycy*“ wiary, a raczej jej nieprzyjaciele; wiem, że podług nich taki jest stosunek wiary do nauki, jak astrologii do astronomii; czytałem mnóstwo, nietyle naukowych, ile zapalczywych i namiętnych deklamacyj przeciwko nauce wiary, wiem że niezmiernie jest rozpowszechnionem mniemanie, jako wiara nietylko żadnych nie ma i mieć nie może dowodów rozumowych, ale jest poprostu rozumowi przeciwną; bo wiara i rozum to jakoby dwa wykluczające się wzajem pojęcia.

Pomimo to wszystko pewną, owszem najpewniejszą jest rzeczą, że wiara jest nauką, że z rozumem w najzupełniejszej żyje zgodzie, i że rozum domaga się wiary, która jest jego koniecznym dopełnieniem, niezbędnym postulatem mądrości ludzkiej.

Nie łatwiejszego jak tego dowieść. Gdyby jakie dziecko w Warszawie pytało matki, z kąd bierze początek Wisła i gdzie się kończy, a ta mu odpowiedziała, że Wisła zaczyna się od Sandomierza, a kończy we Włocławku, powiedzielibyśmy jednoznacznie, że to bardzo ograniczona matka, bo chociaż Wisła rzeczywiście płynie od Sandomierza do Włocławka, to jednak kiedy mowa o początku i końcu rzeki, trzeba ją uważać nietylko w granicach które się osobiście poznało, nietylko w granicach jednego kraju, ale od źródła jej—do ujścia. Toż samo da się powiedzieć o każdej rzeczy, która dopiero wtenczas będzie dokładnie znaną, kiedy się ją pozna od początku do końca, od jej przyczyny do skutku i celu. Jeżeli o każdej rzeczy to i o człowieku tak samo sądzić potrzeba. Ten tylko rozumnie go zbada, kto pozna jego przyczynę, początek, jego istotę i koniec. Jeżeli zaś czego w tej całości poznać nie będzie można, to dążenie

(1) „*Przegląd Katol.*“ 1891, № 25

(2) *Conc. Vat. ses. III, cap. 4 de fide et rat. 8.*

(3) *Hettinger: „Apologie“.* B. 1. Vort. XII, 126.

(4) *Luk. XII, 57.*

(5) *Duilhé de St. Proj. „Apol.“ 21.*



do poznania, to wyszukiwanie środków do niego, to używanie tych środków, nietylko nie będzie w sobie miało nic nienaukowego, ale przeciwnie będzie koniecznym wymaganiem nauki i rozumu.

Otóż bezwyznaniowcy czy pozytywiści uważają człowieka właśnie tak, jak owa matka Wisłę — tylko od Sandomierza do Włocławka. Dla nich wszystko w człowieku zaczyna się z jego urodzeniem, a kończy ze śmiercią, człowiek podług nich istnieje tylko na ziemi; z kąd się wziął, dokąd dąży, co go za granicami ziemi czeka, nie wiedzą, wiedzieć nie chcą i co więcej twierdzą, iż rzeczą jest nienaukową i nierozumną chcieć wiedzieć coś o tem. To zaś zacieśnienie istnienia i przeznaczeń ludzkich do lat kilkudziesięciu, czasami do kilku godzin tylko, nazywają szerokim poglądem, „płodem orlej myśli wyzwolonej z pęt ciemnych przesądów“, co to chcą człowiekowi przeznaczać nieskończone wieki istnienia w chwale radości i szczęściu — to poglądy ciasne!

Nieprawdaż, czytelniku łaskawy, że znaczenie wyrazów bywa czasami w bardzo szczególny sposób stosowane? Jak rzeka nie przestanie wypływać ze źródła a dążyć ku morzu, choćby nawet cały sanhedryn uczonych twierdził, że nienaukową rzeczą jest wierzyć w jej istnienie po zagranicami kraju, tak człowiek nie przestanie być i czuć się na ziemi czasowym mieszkańcem, niby rzeką płynącą ku dalekiemu morzu.

Tak, czujemy, widzimy, że na ziemi tylko cząstka naszego istnienia. Żadne rozprawy i dowodzenia nie wmówią w ludzkość, że na ziemi koniec wszystkiego. Bo i jak tu wierzyć sofistom, że niema ruchu, gdy ludzie widzą, jak on sam chodzi, jak uwierzyć, że Wisła kończy się we Włocławku, jeżeli wszyscy widzą, że ona dalej płynie? Nie trzeba zaś długiego dowodzenia, że człowiek nie dla ziemi jest stworzonym, że nie tu cel jego — bo nie tutaj szczęście jego. Kiedy klucz się w zamku nie mieści, lub gdy obracać się nie może, gdy ryba ginie na powietrzu, a orzeł dusi się w wodzie, niechybnie z wszelką naukową pewnością wnosimy: że klucz nie do tego zamku zrobiony, że ryba nie do powietrza, a ptak nie do wody stworzony; to zaś codzienne doświadczenie przekonywa nas, że istota, która osiągnęła swój cel, i znajduje się we właściwym sobie elemencie, czuje się dobrze, swobodnie, jest szczęśliwą. Trzebaż dowodzić, że człowiekowi źle na ziemi? Od początku świata rodzaj ludzki szuka szczęścia, a znaleźć go niemoże, i co jest rzeczą znaczącą, że ci właśnie którzy ziemię za cel swój ostateczny obrali, którzy wyrzekli się wszelkich nadziei po śmierci, ci właśnie są najniezwyklejsi i ci samobójstwem najhojniejsze składają hekatombę.

Zdaje się więc, że niepodobna odmówić naukowej pewności twierdzeniu, iż człowieka istnienie nie kończy się na ziemi; wszystko bowiem na to wskazuje, a trzeba dodać, że niezmierną większość ludzkości, jej uczonych i myślicieli zawsze się na to zgadzała i zgadza. Najzupełniej także

naukowym będzie dążenie do wynalezienia sposobu by wyjaśnić sobie początek i koniec człowieka, i poznać środki dojścia do tego celu; — sposobu tego zaś nigdzie nie można indziej szukać, tylko w naturze rzeczy.

Tu pozwolę sobie znowu udać się do przykładu.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## MOZAIKA LITERACKO-ARTYSTYCZNA.

Niezwykła pora ogórkowa. — Rezultat konkursu „Tygodnika Ilustrowanego“. — W salonie Tow. Zach. Sztuk Pięknych: Portret Krzesza, krajo-brazy Popowskiego i Miłosza Kotarbińskiego, Owidzki, Puacz. — Salon Krywulta: „Tajemnicza zbrodnia“ Schikandera, „Savonarola“ Maleszewskiego, „Baszta Bolesława Wielkiego“ Stasiaka, „Demon zamysłony“ Jabłczyńskiego. — Prośba o objaśnienie. — Salon Spółki artystycznej. — „Chwast“, komedia Blizńskiego. — „Gniazdo rodzinne“, sztuka Sudermanna.

(Dokończenie).

Na repertuar Teatru Rozmaitości (dziś już Letniego) od paru tygodni weszło ostatnie dzieło świeżo zmarłego, znakomitego, nieodżałowanego komedyopisarza, Józefa Blizńskiego, pod tytułem: „Chwast“, komedia w 3-ach aktach.

Treść, jak we wszystkich utworach nieboszczyka, osnuta jest na motywach wziętych ze średnich warstw społeczeństwa naszego, a bohaterką tytułową jest kobieta, Amelia, piękna zalotnica bez serca, która usidliwszy młodego chłopca, Leona Marzewskiego, każe mu się z sobą żenić wbrew woli ojca jego i całej rodziny, a następnie, przekonawszy się, że majątek wzięty przez niego po matce ulotnił się, a ojciec, umierając, schedę jego oddał w depozyt krewnemu, z zastrzeżeniem, żeby z niej nic nie dawał synowi, dopóki nie zerwie wszelkich z nią stosunków, porzuca go sama.

Nieszczęśliwego, a mimo to, z niepojętem zaślepieniem zakochanego do szaleństwa w bezdusznej Amelii Leona, pragnie ratować gwałtownie rodzina, a mianowicie dwaj wujowie: Brzostowiecki, właściciel ziemski a zarazem depozytariusz majątku Leona, i Drobisz, artysta muzyk. Usiłują oni przeprowadzić rozwód niedobranego małżeństwa, o którym jednak Leon ani słyszeć nie chce; zgadza się zato z największą ochotą Amelia, zamierzająca, jak się zrazu zdaje, korzystnie swoje zezwolenie spieniężyć; w końcu jednak, gdy Leon na rozstanie z nią w żaden sposób zgodzić się nie chce, oświadcza iż w ślubie ich zachodzi pewna nieformalność, która małżeństwo unieważnia, i wychodzi, rzuciwszy nieszczęśliwemu zaślepiencowi oburzające cynizmem swoim zapewnienie, iż nigdy żoną jego nie była i że go nigdy nie kochała. Pod ciosem tej okrutnej rzeczywistości pada Leon, poprzednio już nurtowany chorobą. Niesie mu pomoc brat jego cioteczny, młody Brzostowiecki, doktor, i klękając przy nim mówi:

— Zaraz zobaczysz! — odrzekł, poczem z pospiechem gorączkowym zaczął po łączce chodzić. Podczas gdy Ołena, więcej tem zdziwiona niż zaniepokojona, — mąż bowiem nie miał przed nią dotąd tajemnic, — poszła z Frankiem rozmawiać, Prokop raz po raz spoglądał w stronę gdzie cygan się oddalił. Gdy zaś ten długo się nie pokazywał, wjął z kieszeni zegarek srebrny, gruby jak spora cebula. Godzina była już na nim piąta. Zaczynał się niecierpliwić, ale wtem jeden z opryszków na przedzie stojących, obrócił się, przyłożył palec do ust i dał znak:

— Pst!

Prokop czempredzej usiadł na kłodzie, Ołenie ręką skinął, żeby to samo uczyniła, Franek stanął za jego plecami, i w tej pozycji czekali na Arwana. Prokop nauczył się już nad sobą panować, więc i teraz wszystkie siły wyczerpał, aby przedwcześnie nie wybuchnąć.

Niedługo trwało, a cygan z rusznicą na ramieniu pierwszy się ukazał. Za nim postępowali jego trzej towarzysze, mając między sobą dwoje ludzi: mężczyznę i kobietę. Z daleka nie było można poznać coby byli za jedni, lecz gdy na łąkę wyszli, Franek pierwszy zawołał:

— To jakieś żydy!

Ołena brwi ściągnęła i krzyknęła:

— To Szmul z Malcią!

## Czarny Prokop.

POWIEŚĆ USNUTA NA TLE ŻYCIA OPRYSZKÓW KARPAKICH

przez

Józefa Rogosza.

(Dalszy ciąg.)

Opryszki rzucili się do strzelb, które na gałęziach wisiły. Arwan rzekł teraz do Prokopa:

— Ty musisz zostać przy swoich, bo pandury ciągną i chcieliby cię otoczyć... Ja pójdę sam, dodasz mi tylko trzech, więcej nie trzeba... Za godzinę będziesz go tu miał. W każdym razie zakaż tańców i muzyki.

Ponieważ Arwan postępował zawsze z wielką roztropnością, przeto Prokop postanowił zastosować się do jego woli.

— Hej! chłopcy! — krzyknął na trzech drabów co najbliżej stali. — Pójdziecie zaraz z Arwanem i ślepo słuchając go będziecie! Rozumiecie? Spieszcie się, a jak się uda, hojnie was wynagrodzę!...

Opryszki skoczyli za cyganem i wszyscy w lesie utonęli.

Ołena przystąpiła do Prokopa, żeby się dowiedzieć na co się zanosilo, on jednak nie zaspokoił jej ciekawości.



— No, no, biedaku, zobaczmy jak będziesz za tydzień wyglądał!

Zasłona spada.

Postać Amelii jest co najmniej zagadkowa. Jest to bez wątpienia „chwast“, ale czy podobne kobiety tak dalece zachwaszczają nasze stosunki rodzinne, żeby je aż jako typ na scenie zaznaczać było potrzeba? Nam się nie zdaje; a nawet, jeżeli mamy prawdę powiedzieć, postać Amelii wydaje nam się, odnośnie do naszych stosunków, prawie egzotyczną.

Miałby Błaziński, pod koniec swego żywota i zawodu pisarskiego stać się zwolennikiem teorii tych kilku nowszych dramaturgów, którzy, wbrew dawniejszym pojęciom, upatrzili w kobiecie demona, złego ducha dzisiejszych społeczeństw?... Takby się zdawało, gdyż Amelia, wyrzekając się korzyści, jakieby ohydna zalotność przynieść jej mogła, staje się złą przez amatorstwo, tak jak szatan, który jest złym, gdyż dobrym być nie umie, nie może.

Mówimy: zdawałoby się, gdyż z tą potworną teorią staje w sprzeczności cała przeszłość pisarska Błazińskiego, stają w sprzeczności inne kobiety samegoż „Chwastu“, które, z wyjątkiem może jednej Figatelskiej, zwyczajnej plotkarki, mimo pewnych swoich śmieszności, są z gruntu dobre, poczciwe.

Przekonani też jesteśmy, że „Chwast“, taki jak jest, był pierwszym rzuceniem pomysłu na papier, który później byłby autor uzupełnił, wykończył, dobudował i wyjaśnił. Wszak był to zresztą zwyczaj, prawie metoda, której Błaziński trzymał się całe życie. Ponieważ, niestety, zabrakło mu już czasu na zastosowanie jej do ostatniego utworu, dobrze się stało, że mamy „Chwast“ choć taki jaki jest; ale ten wzgląd tłumaczy nam nietylko niezupełną zrozumiałość postaci Amelii, ale i inne tej komedyi usterki, które niezawodnie byłyby zupełnie zniknęły pod późniejszym dotknięciem pióra, tak zamiłowanego w artystycznym wykończeniu wszystkiego, co z pod niego wyszło.

Zrozumiałszą od Amelii jest postać Leona, choć i ona, jako usposobienie, do wyjątków należy. Zresztą narysowana jest bardzo dobrze i daje okazję do kilku scen pełnych siły dramatycznej, o jaką Błazińskiego dawniej nikt nie podejrzewał.

Państwo Brzostowieccy wraz z synem i jego przyszłą narzeczoną Julcią, są to figury nie dość wyraźne i do akcji prawie zupełnie niepotrzebne; Figatelska, to zwykła, jak już powiedzieliśmy, plotkarka. Wyborni zato są Drobiśsze, kochający się i szanujący wielce a kłócący się bezustanku.

Dwa pierwsze akty wydają się nieco za rozwlekłymi i bardzo wolno posuwają akcję; trzeci już szybciej dąży do zakończenia, które wprawdzie nie jest rozwiązaniem, ale jest o tyle oryginalnem, że Numa nietylko nie idzie, jak zwykle, za Pompiliusza, ale owszem odchodzi od niego.

Wystawiona niebawem po „Chwastie“ na deskach

Prokop roześmiał się cicho, jakby tylko syczał. Ale śmiech ten był tem straszniejszy, prawie piekielny.

— Jest ptaszek, jest! — mruknął, głośniejsz zaś zawołał: Bliżej z nim, bliżej! niech mu raz przecie w ślepie zajrzel!

Szumł biegł bez czapki, z włosami na wiatr rozwianymi, twarz jego piegowata, a śmiertelną trwogą owiana, miała wygląd białego pergaminu, który ktoś nieopatrznie brudną farbą obryzgał, broda była zwichrzona, bo go za nią Arwan z wozu ściągnął, oczy szeroko rozwarte latały wkoło, szukając przedmiotu na którymby strach z nich bijący mógł się zatrzymać i odpocząć.

Obok niego postępowała Malcia. Ta ręce łamiąc gorzko zawodziła.

Szumł spostrzegł Prokopa. Poznał go, usta ułożył do uśmiechu, cała jego postać przybrała wyraz największej pokory, ale oczy wciąż niespokojnie latały.

— Bliżej z nim! bliżej! — Prokop wołał.

Szumł przed nim stanawszy, padł na kolana.

— Jaśnie panie! — jęknął — niech oni nas puszcza! Czego oni chcą odemnie? com ja im złego zrobił? Ja biedny żydek... na co oni nas tu sprowadzili?

Prokop zarzucił jedną nogę na drugą i drwiąco odpowiedział:

— Chcieli zrobić przyjemność, tak mnie, jak tobie, przecie my dobrzy znajomi. A co, może nie?

teatru Rozmaitości „sztuka“ głośnego dziś dramaturga niemieckiego Sudermanna, p. t. „Gniazdo rodzinne“ („Heimath“) jest trzecim ogniwem trylogii, której dwa pierwsze stanowią: „Honor“ i „Koniec Sodomy“. Treścią jej walka starego świata, starego porządku rzeczy z nowymi prądami; w dwóch pierwszych stary porządek zwycięża; w ostatniej niewiadomo właściwie przy kim zostaje zwycięstwo.

Staremu pułkownikowi pruskiemu Schwartzemu, który rygor wojskowy rozciąga nawet na swoje ognisko domowe, na „gniazdo rodzinne“, i rodzinę swoją trzyma w takiej subordynacji, w jakiej przywykł trzymać swoich podkomendnych, nie wiodą się zamiary wydania za mąż starszej córki, Magdaleny. Najprzód chce ją wydać za swego przyjaciela, pastora, człowieka zacnego i który ją kocha, ale którego ona nie kocha. Pod groźbą przymusu, dziewczyna z usposobieniem niezależnym a do tego opętana przez demona sztuki, ucieka z domu. Pułkownik dostaje napadu apoplektycznego, z którego uratowany, nie może jednak dłużej służyć w wojsku, całe więc swoje zamiłowanie karności zwraca ku „gniazdu rodzinnemu“. Magdalena przestała dla niego istnieć, imienia jej w domu wymawiać nie wolno. Tymczasem dziewczyna zostaje sławną artystką, tylko po drodze do sławy. Upada, uważając to zresztą za rzecz naturalną, za konieczny warunek kariery artystycznej! W lat kilka po tych wypadkach w mieście, w którym mieszka pułkownik, odbywa się wielka uroczystość muzyczna, na którą zjeżdża zaproszona sławna śpiewaczka włoska, u stóp której wszystko się ściele, nie wyjmując pana nadprezydenta. Jest to Magdalena, pod włoskim pseudonimem występująca. Dzięki zabiegom pastora i młodszej siostry, Maryi, następuje zblizenie; ponieważ atoli istnieje owoc błędu, ponieważ znany jest uwodziciel, który nawet znajduje się na miejscu i jest radcą, więc pułkownik, który w małżeństwie z nim widzi jedyny sposób zmazania plamy ciężającej na rodzinie, zmusza znów córkę, żeby poszła za niego. Magdalena, która pogardza dawnym swoim kochankiem, znów się buntuje. Stary przyrzekłszy radcy, że wymoże na niej zezwolenie, zamyka się z nią w pokoju i powiada, wskazując na pudełko z pistoletem, że albo ona zgodzi się na poślubienie radcy, albo żadne z nich nie wyjdzie z pokoju. Przywiedziona do ostateczności Magdalena woła: Jakiem czołem ojciec, człowiek honoru, możesz narzucać mnie jemu na żonę? A czy wiesz ilu ja po nim miałam kochanków?... — Pułkownik chwytając za pistolet, chcąc ją zastrzelić, ale zjawia się powtórny atak apoplektyczny, który tym razem na dobre starego zabija. Magdalena rzuca się na kolana przy zwłokach ojca, a pastor mówi: „Wolno ci modlić się u jego trumny!“ I na tem kończy się „sztuka“.

Jest to utwór z kolorytem nie już niemieckim, ale *par excellence* pruskim a odznacza się wybornym rysunkiem głównych postaci, świadczącym o wielkim darze obserwacyj-

— Czemu nie? Jaśnie panie jenerale! Ktoby nie pamiętał pana Prokopa? Ja zawsze mówił, że jaśnie pan będzie jeszcze mocny jak sam król... Strach, jaki ja kontent!

— Doprawdy? Bardzo mnie to cieszy... A coście tam przy nim znaleźli?

— Jest tu spora kiesa pieniędzy — Arwan odrzekł, ciężki worek w górę podnosząc — jest także binda, są perły, kolczyki, pierścionki brylantowe... Niezły połów.

— To nie moje, jaśnie panie jenerale, ja sam nic nie mam, ja biedny żydek!... To wszystko jest Malci, to jej posag, ona za mąż idzie. W Munkaczu mieszka jej babka, byliśmy właśnie u niej i ona to wszystko dała wnuczce.

— Doprawdy? A ja przeciwnie słyszałem z najlepszego źródła, żeś ty w Munkaczu odebrał własne pieniądze, któreś tam miał na procentach.

— Nieprawda, jaśnie panie jenerale, żebym taki rok miał, jak to nieprawda! Ja biedny żydek, ja nic nie mam, ledwie żyję. To wszystko jest Malci, mojej biednej córki. Czy jaśnie pan jenerał słyszy jak ona płacze? Mnie okrutnie serce boli, bo to moje dziecko, moja krew!

— Doprawdy? Jaki z ciebie dobry ojciec... Ale ty pono umiesz być także i dobrym przyjacielem. Powiedz mi szczerze, Szumlcu, nie tęskno ci za mandatarem?

Żydowi oczy bardziej się rozszerzyły.

— Za... za... mandatarem? — wybełkotał. Dlaczego ja



nym utalentowanego pisarza, ale ostatecznie budzi w widzu niesmak i wewnętrzną rozterkę, z której żadnej drogi wyjścia nie wskazuje. Winy ciąży na obu stronach, tak, że trudno nawet rostrzygnąć, która z nich winniejsza. Jestto może wierne odbicie dzisiejszego stanu społeczeństwa pruskiego, do nas jednak, dzięki Bogu, zastosować się nie da, a sprawia przygnębiające wrażenie. Wogóle zresztą „Gniazdo rodzinne“ słabsze jest od „Honoru“ i „Końca Sodomy“.

Gra naszych artystów w obu powyższych sztukach na wysokie zasłużyła uznanie. Palmę pierwszeństwa przyznać należy p. Nowickiemu, który w „Chwaście“ jako Leon stworzył postać arcyprawdziwą, pełną siły dramatycznej, budzącą sympatyę, i konsekwentnie przeprowadził ją do końca. Niemniej prawdziwie i konsekwentnie grała pani Lufdowa rolę Amelii (w „Chwaście“) i Magdaleny (w „Gnieździe rodzinnem“); w tej ostatniej mianowicie, dającej szersze pole do popisu, umiała znaleźć akcenty dramatyczne, leżące daleko po za sferą ról, jakie dotąd z tak świetnym grywała powodzeniem. Pan Rapacki ze zwykłą sobie inteligencją odtworzył tak różne od siebie postacie: Drobisza w „Chwaście“ i Schwartzego w „Gnieździe rodzinnem“. Wszyscy inni artyści wybornie kompletowali harmonię tych, iście koncertowych przedstawień.

Item.

## MONOLOGI.

### I.

#### Pan „wydawca“ w redakcyi.

(Nos garbaty. Dolna warga wydęta i obwisła. Szpakowata broda przyszyrona po „europejsku“. Ubrany suto — na brzuchu wisi gruba złota dewiza z brelokami. Po wyjściu na estradę nakłada na garb nosa złote binokle i rozgląda się.)

Niema jeszcze z nich żadnego,  
Czagle tylko sze spóźniają —  
No, co począć z takie ludzie,  
Co poradzisz z taką zgrają?  
Wszystkie moje reporterzy,  
To na djabła sze przydali.  
Ja — wydawca — już przyszedłem,  
A tu pusto w mojej sali...  
W taki geszef, to mój dziennik  
Musi chodzic, jak po grudzie...

(po chwili)

Po co ja sze irytuje?  
Mogę zmienic moje ludzie.  
Mogę wzać se nowe ludzie;  
Tych wipędzycz mogę paraz,  
Za pieniądze jest ich pełno, —  
Toż to zaden jest ambaras...

mam za nim tęsknić? To był taki niedobry człowiek, taki gałgan, taki zbój, że strach o nim pomyśleć! On wszystkiemu winien, jasnie panie jenerale, wszystkiemu! Dobrze mu tak!

— Doprawdy? A ja myślałem, żeś ty go bardzo kochał. Patrzenie, jak łatwo można się omylić!... Widywaliście się codziennie, robiliście razem interesa, jeden bez drugiego nie mógł żyć i długie lata było wam z tem dobrze. Nawet dziś w nocy pocziwina snił mi się i prosił mnie gorąco, że bym mu ciebie przysłał jak najprędzej, jeśli cię tylko gdzie zobaczę. Dobrze więc żeśmy się spotkali, teraz będę mógł łatwo sprawić mu tę przyjemność, bo przecie dla przyjaciół rzecz to wielce przykra, gdy są długo rozłączeni. No, Szmulciu, powiedz, gdzie chcesz wisieć, wysoko czy nisko? Możesz sobie nawet gałąź wybrać, byle dość grubą, żebyś się nie urwał. Widzisz jaki ja dla ciebie grzeczny... Nie zapomniałem żeś mi był zawsze przyjacielem...

Żyd zaczął dygotać.

— Jasnie panie jenerale, na co takie brzydkie żarty? — jęknął głosem urywanym. — Co ja panu złego zrobił, co ja winien? Czy jasnie pan dziś może nie mocny, może nie bogaty, może nie zdrów, co jasnie panu brakuje? Ja mam żonę, dzieci... na co takie gadanie? Jasnie panie, królu! miej litość!

Malcia, która dotąd stała prawie nieprzytomna, zbu-

(siada w fotelu)

Uf... jak ciężko byc „opinia“,  
Co to przytem jest kłopotów:  
Tu artykuł z polityke  
Jeszcze dotąd nie jest gotów,  
Tu brakuje mi feljeton,  
Tu „bieżące“ brak mi masa —  
Oto macze państwo dowód,  
Jak ja mecze sze — ja, prasa!  
Tak, „ja — prasa,“ słońce prasy,  
A te moje konkurencji,  
To są tylko satelity  
Co sze koło słońce kręci...

(z pychą)

Co bo oni wszystkie mogą?  
Uny nie są prasą żadną,  
Uny moje telegramy  
Co są „własne“ — to mi kradną.  
Bo, bez żadne tu przechwałke,  
Ja mam „własne telegramy“,  
(Z jeden, to sze robi dziesięć,  
Bo tak trzeba dla reklamy.)  
Ja „opinia“ jestem cała,  
Ja bo z lada bagatelki  
Zrobię „straszną katastrofę“,  
Lub wipadek jaki wielki!  
Jak ja zechce to Iks będzie  
„Znakomity“, „nasza sława“ —  
O nim będzie czytać cała  
Europa i Warszawa!

Wieluż to mnie los — zawdzięcza,  
Tytułami dziś się szczydzi,  
Wieluż to bo z puste głowe  
Dziś są ludzie „znakomici.“  
Jak mnie, albo komu z „moich“  
Sze podoba jaka... „Mira“,  
To mi zrobim taki hałas  
Co aż cały szwiat rozdzira.  
W każdy numer będę krzyczyć  
Będziem robiez jej owacje —  
I, choć racyi mieć nie będziem,  
Co to długo o tem gadacz,  
Ludzie rzekną: mają rację!...  
Mi jak „zjeździć“ chcemy kogo,  
To mu zaraz łeb rozbijem,  
Albo będziem kopacz z nogą...

(z dumą)

Nu, i trzeba przyznać sobie  
Że te ludze nas sze boją...  
Ja mam żydki po za sobą,  
Bo ja cenie sferę swoją;  
Żydki szylne są — i no... i  
Złotem źródłem są z krynicy,

działa się z odrętwienia i na ziemię się rzuciwszy, wraz z ojcem wlokła się do nóg Prokopowi i wołała:

— Jasnie panie! miej miłosierdzie, zostaw mi ojca!... przecie i pan kochałeś swoją matkę, więc i ja go kocham! Zlituj się, jasnie panie, zlituj!

Na te słowa twarz Prokopa pochmurniała.

— Prawdę powiedziałaś, kochałem moją matkę — rzekł głucho, — lecz czy wiesz ty, że twój ojciec mi ją wydarł? Dobrze, żeś mi ją przypomniała... Słuchaj, Szmulu, pogadajmy z sobą mądre słówko. Chciałem cię kazać powiesić... czyżby to nie była krzywda?

Nadzieja strzeliła z oczu żydowi.

— Wielka krzywda, jasnie panie, bardzo wielka!

— Istotnie, wielka, bo przecie jaka wina, taka i kara być powinna. Jedna minuta i przestałbyś cierpieć, a tyś tymczasem popełnił zbrodnię, za które cały wiek pokuty byłby jeszcze za mało. Mogłem mieć rodzinę, żyć spokojnie, być szczęśliwym... Tyś mi to, Szmulu, wszystko wydarł! Miałem narzeczoną, tyś mi ją porwał i chciałeś zbezczeszczyć! Miałem matkę, tyś mi ją zabił! Dla marnego zysku, chciałeś bym zgnął w kryminale, popchnąłeś mnie do morderstwa, zrobiłeś ze mnie zbrodniarza!

(Dalszy ciąg nastąpi.)



A te wszystkie nasze żydki,  
To są moje polecznicy...  
(wstaje)  
Ja nikomu sze nie lękam,  
Ja nikomu sze nie boję. —  
Co ja zechce — zaraz piszą  
Winajęte ludzie mojej...  
Broniek — to jest dobry talent,  
Un jest kawał polityka,  
Un, jak żydkom źle chcą zrobić  
To un zaraz to wytyka!  
Niech sze gdzie „antysemitnik“  
Zechce ozwać w piśmie którym,  
To un zrobi go wnet „małpa“,  
Albo nazwie go „szwarcjorem.“  
To — a fajn, a git kepele,  
Z nim sze bardzo liczyć musiem,  
Broniek prawie jest tak wielki  
Jak... ny, jakby „ja“ z Fransuzem...  
(po chwili z uśmiechem)  
Ja mam rozum delikatny  
I wiborne miszli moje —  
Wiecze państwo — ja se czycho  
Po za „firmą“ jeno stoję!...  
(śmiejąc się)  
„Firmę“ ja mam katolickie,  
Co nie daje żadne prace —  
Ale co to „jemu“ szkodzi,  
Przecież ja „mu“ za to płacę.  
„Un“ więc daje tylko „firmę“,  
A ja zbieram zyski czyste,  
I un nawet podpisuje  
„Donieszenia osobiste“...  
(śmieje się do rozpuku)  
My miewamy i pomysły  
Nieraz nawet bardzo śliczne,  
Ot — naprzykład, urządzamy  
I „konkursy dramatyczne“;  
Każdy myśli, że „wydawca“  
Tak pieniędzy na to wali,  
A to wcale nie ja dałem,  
Bo to inne żydki dali!...  
(z dumą)  
Tak to robi sze geszefta  
Z każdej beczki, z każdej strony,  
Nu, i człowiek w społeczeństwo  
Jest „olbrzymio zasłużony“...  
Prasa — to ja! Ja opinia!  
Ze mną trzeba sze rachować —  
Każden *muszy*, choćby nie chciał,  
Organ *mój*... prenumerować!...  
(patrzac w stronę)  
Aha!... są już moje ludzie  
I szadają do papieru —  
Trzeba iść tam — bo wszak przecie —  
(z dumą)  
Sternik *muszy* bicz — u sterul!...

*Nie-judofil.*

## NA POSTERUNKU.

Przedstawiciele prasy „udają się na odpoczynek.“ — Kiedy i nad czem oni się spracowali? — Nieco o pewnej błędzie sięgającej głębiej w stosunki. — Próźniactwo kwitujące wśród pp. publicystów i ich życie nad stan. — Do czego to prowadzi. — Milczenie tam gdzie trzeba mówić głośno. — Gotowy przykład. — Sprawa szkoły rzemiosł w nowej fazie. — Majątek ruchomy szkoły. — Wziął p. Natansohn krowę, niech weźmie i cielę. — P. Natansohn działa, a ogłaszani publicznie opiekunowie szkoły nie robią nic i milczą. — Wyjaśnienie zagadki tej w „Słowie“. — Racya i logika na którą kronikarz nie mógłby się pisać. — Będę wytrwałym. — Nie wypadal!...

Słyszę iż wielu przedstawicieli prasy opuściło już, jak zwykle o tej porze, Warszawę. Niema prawie numeru „Kuryera“ w którymby nie czytał, jako redaktor tego lub owego pisma wyjechał zagranicę dla pokrzepienia sił, dla wytchnienia i wogóle „na odpoczynek“. I czy myślicie może że zazdroszczę tym panom, ja który przez lat jedenaście, bez mała, raz tylko jeden zeszedłem z „posterunku“ i to wówczas gdy choroba poważna zwała mnie z nóg, a panowie „izraelici“ dowiedziawszy się o tem, przysłali mi gotową już klepsydę? Nie, ja tym panom, spracowanym przywódcom opinii, nie zazdroszczę bynajmniej, ale ilekroć słyszę lub czytam o ich „starganych siłach“ i o ich „odpoczynku“, wpadam zawsze w mimowolny humor. Boć wiedzą sąsiedzi jak kto siedzi. Nie jest więc i dla mnie tajemnicą, że jeżeli co niejednego z naszych mężów publicz-

nych udających się w góry albo nad morze, zmęczyć lub „rozstroić“ mogło, to chyba pełne dla nich rozrywek, wesołe i rozkoszne nawet niekiedy, życie wielkomięskie. Po „wypoczynku“ letnim nastaje w Warszawie sezon rautów jesiennych, po nich karnawał i bale dobroczynne, potem znów sezon rautów postnych, następnie karnawał letni z wyścigami, „corso“ i totalizatorem, później ów wypoczynek w górach lub nad morzem, później znowu rauty jesiennie i tak dalej wkoło. Jeżeli zaś zwrócimy uwagę, że w całej tej „działalności“ — wyrażając się stylem p. Loewenthala — na arenie publicznej, panowie kierownicy opinii biorą udział nierównie bardziej chętny i czynny aniżeli w swoich dziennikach, to pytam, nie mogąc powstrzymać się od śmiechu, po jakim trudzie oni odpoczywają, kiedy i nad czem spracować się, stargać siły mogli? Jak rok długi, niejeden z pp. redaktorów nie zajmuje się wcale lub bardzo mało swem piśmie, nie wiedząc bardzo często nawet o jego treści; jak rok długi zapychają pismo czem mogą i jak mogą poczciwi współpracownicy, biali murzyni dziennikarscy, dla których „wypoczynek letni“, bywa zbytekiem niedostępnym, nieznanym; jak rok też długi nie znać w piśmie istotnej pracy redaktorskiej; ale z chwilą w której się kończy „karnawał letni“ z wyścigami, kierownik tegoż pisma musi udać się w góry dla wzmocnienia sił, i muszą „Kuryery“ o tym fakcie niemalej wagi donieść Europie. Nie zabawnaż to — z przeproszeniem — blaga?

Tak, byłaby zabawną tylko, gdyby nie sięgała głębiej najpierw w stosunki dziennikarskie, a następnie wogóle w stosunki, interesa publiczne. Wśród większości pp. publicystów warszawskich, kwitnie, mówiąc szczerze, przerażające próźniactwo, a co, rzecz prosta, odbijać się bezpośrednio musi na treści, zawartości pism. Wszystko w cokolwiek nie wkłada się pracy rzetelnej, musi być nierzetelnem i lichem, więc też gdy się bierze do ręki jedną po drugiej, mniejsze lub większe plachty papierowe, — pomimowoli wyrzywa się wykrzyknik: jakże dobrą, cierpliwą i jakże pobłażliwą być musi ta publiczność czytająca nasza, jeżeli za tandetę, bez wszelkiej nietylko głębszej, ale jakiegokolwiek myśli, bez planu i kierunku, bez siły, i bez tej cząstki ducha ożywczego jaką publicysta w każdą pracę swą wkładać winien, płaci jednakże i płaci nawet nieźle!

Nie gniewajcie się szanowni panowie, nie oburzajcie i nie wyrzekajcie, jakobym ja oczerniał nasz stan dziennikarski, albowiem mówię w tej chwili tylko prawdę, a prawdą jest niemniej, że owo próźniactwo grasujące wśród większości publicystów warszawskich, o którym rzekłem już powyżej, próźniactwo połączone z nieustającym knajpiarstwem, za wspomnienie o czem zwymyślał już raz „Rolę“ jeden z organów postępowych; dalej „wypoczynki“, nieraz bardzo kosztowne, czyli wogóle wszystko to razem nazywające się krótko: życiem nad stan, prowadzi do jednej bardzo smutnej alternatywy. Zabija kategorycznie wszelką śmiałość w wypowiedaniu prawdy publicznej i wszelką niezależność opinii, niszcząc najkardynalniejszy warunek istotnej użyteczności dziennikarstwa. Nie znam wśród rzeszy tutejszej dziennikarskiej magnatów, ale znam zato niejednego, którego weksle chadzają sobie stale po wszystkich bankach i bankierach żydowskich i którego kredyt — nie hypoteczny, naturalnie! — liczy się na tysiące, ba, nawet na dziesiątki tysięcy rubli! Tu jest sedno rzeczy i to nas też poucza, dlaczego w sprawach dotyczących szafarzy głównych kredytu, albo się milczy wówczas kiedyby należało mówić bardzo głośno, albo też mówi się niegodziwie, obłudnie.

Przykładów ani dowodów nie potrzebuję szukać zbyt daleko, gdyż oto znana sprawa „Szkoły rzemiosł Kühna“ wypływa w nowej, bardziej może ciekawej jeszcze jaskrawości. Stało się tedy tak, jak chciał „zasłużony“ dobroczyńca i „opiekun“ szkoły, p. Natansohn. Szanowny „jubilat“ został sobie przy domu nie swoim, ale domu szkoły, szkoła zaś poszła sobie precz, i nie koniec na tem. W tych dniach niektóre z dzienników („Wiek“ i „Dziennik dla wszystkich“) ogłosiły odezwę p. Kühna, wręczoną rejentalnie p. Natansohnowi, w której p. Kühn oznajmia, jako opuszczając ze szkołą dom przy ulicy Składowej i przenosząc się do innego, wynajętego lokalu, — cały „majątek ruchomy“ instytucji, powstały podobnie jak i dom z ofiarności publicznej, pozostawia nienaruszonym na dawnym miejscu, a zarazem wzywa p. Natansohna aby i nad majątkiem tym rozciągnął swą opiekę. Tym przeto sposobem p. Natansohn, wyrugowawszy instytucję z jej siedziby własnej, ma obecnie nietylko dom szkolny ale i inwentarz szkoły i jest już, jak się zdaje, w zupełności zadowolony. Opieka nad szkołą, czyli ta jedna z „zasług“ jaką podnoszono



najgłośniej na odbytych niedawno „jubileuszach“ i na cześć której wypróżniano puhary, znakomicie się „jubilatowi“ opłacała.

Czy p. Kühn, opuszczając ów dom zbudowany dla szkoły i pozostawiając na miejscu jej inwentarz, powiedział sobie: wziął p. Natansohn krowę, niechże weźmie i cielę, czy też do ustępstw tego rodzaju na rzecz „zasłużonego opiekuna“ znieśli go inne jakieś względy i jakie mianowicie, nie wiem, ani roztrząsać tego nie chcę. W tej chwili zastanawia mnie i wprowadza w pewien rodzaj podziwu jedna rzecz przedewszystkiem. Cała ta historia wyrugowania szkoły z jej domu przez wspomnianego tylokrotnie „izraelitę“ i zatrzymania sobie przezeń własności publicznej, której przypadkiem tylko, a właściwie przez charakterystyczną nieogłębłość naszą i szczególną słabość do żydów, stał się właścicielem fikcyjnym; cała mowa historia ta, jedyna może w swym rodzaju, nie jest wszak tajemnicą. Mówi się o niej głośno i publicznie; — publicznie też wiadomo, jako p. Natansohn, chcąc pozyskać cofnięcie akcji sądowej, przyrzekł oddać dom, przez przepisanie go na własność Towarzystwa Dobroczyńności, i wiadomo również jako „zasłużony opiekun“, pomimo wycofania w istocie sprawy z przed krętek sądowych w przeddzień jej sądenia, z własnego przyrzeczenia zdrwił, nie pomyślawszy ani przez chwilę o jego dotrzymaniu.

Wszystkie mówię te fakta wiadome są wszystkim, a więc niepodobna przypuścić, iżby o nich nie styszeli i wszyscy protektorowie szkoły, których wszak sprawozdania szkolne wymieniają z górami czterdziestu. Każdy z tych panów przyczynił się w równej mierze do pokrycia niedoborów szkoły, (nie do wzniesienia domu, gdyż to dwie rzeczy różne) każdy więc do niej może mieć akurat takie samo prawo jakie służyło jakoby jednemu z czterdziestu jej subwencyonaryuszów — który również na budowę domu nie nie dał — p. Natansohnowi. Tymczasem p. Natansohn działa, ruguje szkołę, zabiera sobie jej dom, bierze jej „majątek ruchomy“, a oni wszyscy nie robią nic i milczą. Cóż to więc jest i jak to zrozumianem być winno?

A oto co do tego objaśnia nas poniekąd „Słowo“, organ tych właśnie sfer plutokratyczno-arystokratycznych, które na szkołę dawały — wedle sprawozdania, ogłaszanego publicznie — pewien, drobny zresztą, fundusz.

Szkoła — tłumaczy nam ów organ — z domu dla niej zbudowanego została usunięta dlatego, że sposób jej prowadzenia „nie odpowiadał życzeniom“ tych, którzy jej „przychodzili z pomocą materyjalną“.

I owóż racya wyłuszczone jest jasno. Ponieważ pan Kühn nie chciał szkoły prowadzić tak, jak chcieli jej protektorowie, a właściwie jak chciał p. Natansohn, ergo należało szkołę wyrugować, bez względu na to co się z nią stać może, a dom pozwolić zabrać temuż p. Natansohnowi.

Przepraszam bardzo, ale jabym się na podobną racyę i logikę nie pisał. Boć jeżeli panowie protektorowie szkoły dla względów „braterstwa“ i „asymilacji“ nie chcieli narażać się p. Natansohnowi, lub też chcieli poprostu zrobić mu podarunek, to należało zbudować dlań dom inny, z kieszeni własnej, co tem łatwiejszem mogłoby być do uskutecznienia, że pomiędzy wspomnianymi powyżej protektorami szkoły są ludzie zamożni nawet bardzo zamożni. Ale milczeć wówczas kiedy ów „izraelita“, nie mając do tego najmniejszego prawa, bierze sobie własność publiczną, czyli, co na jedno wychodzi, obdarowywać go tąż własnością, to chyba — nie wypada. Żyd ruguje instytucję z domu jej, i z całego... śmiałością, dom ten zatrzymuje dla siebie, albowiem w operacji tej nikt mu nie przeszkadza; czyli, mówiąc krótko, czyni on po swojemu, ale najprostszym obowiązkiem było i jest nie pozwolić iżby tak czynił. Obowiązek zaś ten spoczywa najpierw na tych, którzy w sprawozdaniach z działalności szkoły figrują publicznie jako jej opiekunowie, a następnie na przewodniczcze opinii publicznej — prasie. Prasa zachowuje się cicho, gdyż idzie tu o jednego z „podskarbi“, a w razach takich niema siły, któraby większość organów do mówienia zmusić zdołała. Prasie tedy i my w tej sprawie damy już chyba spokój; ale ilekroć zato przypominać będę, (a będę w tym względzie dość wytrwały), „zasłużonemu opiekunowi“ szkoły, iżby był łaskaw oddać — co nie jego, nie zaniedbam równocześnie przypominać i określonego powyżej obowiązku tym, co lepiej widocznie życzą zapamiętałem w pysze swej i bezwzględności „izraelicie“, aniżeli instytucji, za podtrzymywanie której przyjmowali przecież hołdy publiczne. Przepraszam raz jeszcze za otwartość moją, lecz powtórzyć muszę — tak czynić, a zwłaszcza czynić tak arystokracyi, nie wypada...

Kamienny.

## Z CAŁEGO ŚWIATA.

Nieszczęśliwe losy wystawy amerykańskiej. — Cyklon. — Pożar. — Jeszcze chaos. — Wystawa piękności. — Ostrzeżenie. — Pochodzenie strojów i samych piękności. — Dowcip i humor amerykański. — Najnowsza moda. — Tatuujące się amerykanki. — Źródło tej mody według domysłu kronikarza, który odwołuje się do powagi Edisona. — Narkotyki w literaturze i sztuce francuzkiej. — I ja spróbuję. — Dzieło sir Birdwooda o narkotykach. — Przyjęcie przez parlament niemiecki projektu wojskowego. — Hr. Herbert Bismark w parlamencie. — Postanowienie Capriwego. Jego przypuszczalni następcy. — Dzień 14 Lipca w Paryżu. — Między Francją a Syamem. — Pobyt kedywa Abbasa w Stambule.

No, i nie wiedzie się stanowczo tej wystawie amerykańskiej! W zaprzeszłą Niedzielę orkan, uragan, cyklon czy jakiś inny jegomość z tej rodziny gości nieproszonych, zawitał do Chicago i rozgospodarował się na dobre na placu wystawowym. Drzew mnóstwo nawywracał, budynków natuszkadzał; zresztą na lądzie okazał się o tyle grzecznym i pobłażliwym, że ani jednej duszy ludzkiej z ciała nie wypędził. Gorzej się spisał na wodzie, na jeziorze Michigan, gdzie kilkanaście łodzi ze spacerowiczami przewrócił, i 30 z pomiędzy nich na śmierć utopił, nie licząc tych, którzy na wół nieżywi, ledwie przeledwie do lądu dobieć zdołali.

Wypadek ten, jak sobie łatwo wyobrazić można, niezbyt miłe sprawił na gościach wystawowych wrażenie, a ukryć go, jak to robią dzierżawcy jaskini gry w Monte Carlo ze swoimi samobójcami, było niepodobna. W każdym razie nie czytałem nigdzie opisu pogrzebu ofiar tej katastrofy.

Zaraz nazajutrz, w Poniedziałek, wybuchnął ogień w składach wystawowych. Z pożarem, jakkolwiek dosyć groźnym, możnaby sobie było dać jakotako radę, ale sławne budownictwo amerykańskie, przez które postawione gmachy wałą się gwałtownie same, nie wytrzymało tej próby ogniowej. Wieża wznosząca się nad składami, runęła, grzebiąc pod swemi gruzami znów 30 strażaków a raniąc mniej więcej ciężko, przeszło sześćdziesięciu.

Zresztą ze sprawozdań dotychczasowych niepodobna utworzyć sobie jakiegokolwiek pojęcia o ogóle wystawy, a to z tej prostej przyczyny, że na placu wystawowym dotąd panuje zamęt ogólny. Zaledwie niektóre, drobne części wystawy są skompletowane, ale do wykończenia całości jeszcze daleko, nawet za miesiąc nie można się go na pewne spodziewać. Z tego powodu dziś już przebąkują o przedłużeniu czasu trwania wystawy. Gdyby tak która z wystaw urządzanych w naszej starej, zniedołężniałej Europie, w trzy miesiące blisko po otwarciu, znalazła się w podobnie chaotycznym stanie, jakżeby się z nas urągali ci energiczni, praktyczni, przedsiębiorczy synowie młodego ładu amerykańskiego!...

Jednym z zupełnie wykończonych działów chicagowskiej wystawy, jest wystawa — piękności. Ale nie uśmiechajcie się moje piękne Czytelniczki, które przeczytawszy słowa powyższe, pomyślałyście sobie zapewne, że ci yankeści, to jednak grzeczni ludzie, skoro ze wszystkich działów wystawy postarali się przedewszystkiem o uporządkowanie tego, który do uwydatnienia wdzięków płci waszej jest przeznaczony. Jeżeli myśl waszą odgadłem, to muszę Was ostrzedz, że mylicie się mocno: na tej „wystawie piękności“ żadna z was zaprawdę figurowaćby nie chciała. Wyobraźcie sobie dużą salę, podzieloną na niewielkie przegrody, jedwabnemi sznurami od siebie pooddzielane. W przegrodach tych, przypominających porządnie utrzymane — nie przymierzając — stajnie, siedzą kobiety, różnej narodowości; w narodowych strojach i narodowym niby zajęciom oddane, więc hiszpanka pali pakietosa, turczynka puszcza dym z nargili, niemka przedzie kądziel i t. p. Dotąd wszystko dobrze; ale cóż, kiedy złośliwe języki twierdzą, że te stroje niby narodowe pochodzą z wypożyczalni kostymów teatralnych i maskaradowych, a o pochodzenie pseudo-reprezentantek wszelakich narodowości lepiej nie pytać się zupełnie. W dodatku wszystkie te panie są brzydkie, ale to literalnie brzydkie, — i w tym to właśnie kontraście rzeczywistości z nazwą tego działu wystawy tkwić ma dowcip, mieścić się kwintesencya humoru yankesowskiego! Winszuję ale nie zazdrościć. Nie wiem jak komu, ale mnie się zdaje, że gdybym się nawet Kolumbem był urodził, to w tej niesmacznej farsie, nie odkryłbym nic ani dowcipnego, ani humorystycznego. A jednak *de gustibus non disputandum*; do tej szopki, przed którą, niby przed budą jarmarczną, wygrywa dzika kapela indyjska, złożona z samych bębnow i brząkał, cisną się tłumy, płacąc po 25 centymów od osoby za wejście. Ano, co kto lubi!

Co do mnie, to ja nie zachwykam się wogóle smakiem



amerykanów, tak jak nie podziwiam najnowszej mody Amerykanek. A czy wiecie Panie na czem ta moda polega? Oto na tatuowaniu tych części ciała, które najczęściej bez osłony oczom widza się ukazują, jak rąk, ramion, gorsów i t. d. Rysunek tatuowany przedstawia albo godła patrio-tyczne, albo istoty ulubione osobie pomalowanej: psy, ko-ty, papugi, małpy, a czasami zapewne i ludzi. Wyobraź-ny sobie tedy piękność amerykańską, mającą na jednym ra-mieniu wytatuowaną papugę, na drugim małpę, a wpośród-ku, po nad sercem, narzeczonego. Może tam ostatecznie tego jegomościa mało obchodzi to, w jakim znajduje się to-warzystwie, byleby miss posiadała odpowiednią jego upo-dobaniom ilość dolarów, ale nie wyobrażam sobie, żeby te-go rodzaju malatury mogły w jego oczach podnieść wdzięki narzeczonej... Ja paniom moim powiem pod sekretem, ja-kie, mojem zdaniem, jest źródło tej mody amerykańskiej; tylko bardzo proszę, niech to między nami pozostanie, bo nie chciałbym mieć nieprzyjaciołek, choćby w Ameryce. Oto mnie się zdaje, że amerykanki nie muszą być pewne pię-kności ramion lub rąk, które sobie tatuować każą; w przeciwnym bowiem razie nie pozwoliłyby jakimi bądź rysunkami szpecić tego, co kiedy piękne, to już samo przez się piękniej-sze od wszelkich na świecie malatur... A co? czy nie słuszny domysł?... Co więcej, powiem Paniom, że i Edison musi coś wiedzieć o tym *felerze* swoich rodaczek, skoro wymyślił dla nich takie pióro elektryczne, za pomocą którego można bez najmniejszego bólu dokonywać operacji tatuowania...

We Francji panuje znów moda zażywania narkoty-ków, a mianowicie haszysz, ale to już nie wśród płci pię-knej, tylko pomiędzy brzydkimi przedstawicielami litera-tury i sztuki. Choroba i przedwczesny zgon świeżo zmar-łego Guy de Maupassant'a miała być skutkiem nadużywa-nia tego konopnego produktu. Są tacy co utrzymują, że zwolennicy „najnowszych szkół“ w literaturze i sztuce pi-szą i malują tylko w stanie upojenia haszyszowego, no i wno-sząc z ich produkcji, twierdzenie to wydaje się arcypra-wdopodobnem. Kto wie nawet czy nasi naśladowcy wzorów francuzkich dla tego tylko nie dosięgają swoich mistrzów, że jeszcze nie używają tego środka, budzącego nowocze-sne natchnienie.

Żeby tak miał ten haszysz pod ręką, zażyłbym go kiedy, siadając do pisania kroniki „z całego świata“; cie-kawy jestem, jakby się Państwu potem moja elukubracja podobała. A mógłbym to uczynić tem bezpiecznej, że świe-żo ukazało się dzieło p. Birdwooda, angiłka, który przez długie lata zajmował wysokie stanowisko w Indyach an-gielskich, miał zatem szerokie pole do obserwacji i do-swiadczeń, a który utrzymuje, że używanie narkatyków, a w szczególności opium, nie tylko nie jest szkodliwe ale owszem korzystne pod wieloma względami. Twierdzi on mianowicie, że w Indyach ci ludzie są najzdrowsi, którzy najwięcej opium używają; że z własnego doświadczenia prze-konał się, iż palenie opium nie jest szkodliwsze od palenia słomy lub siana; wreszcie, że w najgorszym razie upicie się opium jest najtańsze ze wszystkich upojeń. Tego ostatnie-go twierdzenia sir Birdwood dowodzi na cyfrach, wykazu-jąc, że Anglii w r. 1891 na upijanie się wódką i winem wy-dałi 140.000.000 funtów szterlingów, podczas kiedy w tym-że roku Chińczycy, których jest tyle razy więcej, przepi-li tylko 25 milionów funtów na opium; że zatem Anglii, gdyby chcieli naśladować Chińczyków, zamiast stu czter-dziestu milionów, przepijałoby rocznie tylko 3.150.000 funtów.

Widzimy tedy, że p. Birdwood jest o tyle stanow-czym obrońcą, o ile kompetentnym znawcą narkotyków! Mimo to wszystko radziłbym Państwu nie dowierzać mu na słowo i zaczekać, aż ja ten haszysz zażywać zacznę...

Nareszcie hr. Caprivi może odetchnąć, a cesarz Wil-helm mógł puścić się na uplanowaną oddawna wycieczkę w północne regiony. Parlament niemiecki, na sobotniem posiedzeniu, 201 głosami przeciw 185, a więc większością 16 głosów, uchwalił w trzecim czytaniu rządowy projekt wojskowy, naturalnie przykrojony przez Huenego. Posie-dzenie nieco rozweselił, rozruszał, ale Capriviego domęczył do reszty wystąpieniami swemi hr. Herbert Bismark, któ-remu ten debiut na arenie parlamentarnej nie powiódł się wcale. Żądał on naprzód odrzucenia reformy wojskowej, do-póki nie będzie wiadomy sposób pokrycia wydatków na nią, a następnie przypuścił gwałtowny atak na rządy dzisiejsze wogólności, a specjalnie na dwuletnią służbę wojskową; zrobił atoli zupełne fiasko, wywołał oburzenie, nawet drwi-ny. Na ostatnią filipikę, odpowiedział mu kanclerz Caprivi z niezwykłą u niego werwą i energią, a cesarz osobiście po-dziękował mu za tę odprawę. Po uchwaleniu ustawy woj-

skowej, uchwalono jeszcze kredyt dodatkowy, poczem sesya parlamentu została zamknięta missywą cesarską przez kan-clerza odczytaną.

Utrzymują że Caprivi, który obecnie udaje się do Karls-badu na kurację, stanowczo usuwa się ze swego stanowis-ka, i że cesarz, po długich perswazyach, zgodził się wresz-cie na to. Wymieniają już nawet nazwiska kandydatów na zastępstwo, między którymi figurują Eulenburg, Puttkam-mer i Waldersee.

W Paryżu, wbrew obawom, jakie nasuwały świeże rozruchy, święto republikańskie, d. 14 b. m. przeszło wzglę-dnie spokojnie. Były tam tu i owdzie po przedmieściach małe nieporządki, ale bez takich uroczystości podobno nie obejdzie się w Pażyżu. Zresztą przegląd wojskowy na Longchamps odbył się w porządku, Carnota przyjmowano owacyjnie, illuminacja była świetna, a ludek paryzki we-soło zajądał i zapijał, co mu szkodliwość rządu do zje-dzenia i wypicia zadarmo ofiarowała.

W Syamie zaszły rzeczy trochę za daleko. Dwie ka-nonierki francuzkie podplynęły do ujścia rzeki Menamu, nad którym leży stolica Syamu, Bangkok, i nie zważając na linię, której nie wolno było przekraczać statkom obcym, stanęły pod miastem. Z tego przyszło do kroków nieprzy-jacielskich, które obie strony przypisały o straty w lu-dziach. Rząd francuzki tłumaczy się, że admirał Human zapóźno odebrał telegraficzny rozkaz nieprzekraczania ujścia Menamu. Obecny stan rzeczy nie przedstawia się ja-sno; z ostatnich wiadomości wypływać się zdaje, że rząd syamski jeszcze dziś gotów jest do załatwienia zajścia po-lubownie. W gabinecie angielskim panuje z powodu tej sprawy rozdwojenie: Rosebery chce interweniować, Glad-stone—na żaden sposób.

Młody kedyw egipski, Abbas basza, zajechał do Stam-bułu i przyjęty niesłychanie serdecznie przez sułtana, sie-dzi tam i buty szyje anglikom. Chce wytargować od Ab-dul Hamida wojsko tureckie do Egiptu, a przynajmniej od-dział gwardyi sułtańskiej dla siebie. Czy mu się to uda, nie wiadomo. Rozeszła się była wiadomość, jakoby sułtan zażądał znów od Anglii ewakuacyi Egiptu, ale się to jakoś nie potwierdza. Dopiero gdy Abbas wróci do Kairu, do-wiemy się może czy podróż do Stambułu wydała dlań jakie owoce.

E. Jerzyna.

## Z prasy russkiej.

### Pan Bloch i jego dzieła.

#### II.

W dalszym ciągu „Now. Wremja“ pisze o p. Blochu i jego dziełach:

„Rozprawa p. Blocha p. n. „Przyszła wojna“ — dru-kuje ją „Russkij Wiestnik“—interesuje pod wielu względa-mi. Jest to prawdziwą niespodzianką, że do pracy podobnej wziął się człowiek, nie tylko zgoła nie wojskowy, lecz co więcej należący do narodowości, która wojny zawsze się przeraźliwie boi, to jest do żydów. Mimowoli więc czytelnik wpada na myśl, że bardzo ważnemi musiały być owe pobudki, które skłoniły do pisania o takim przedmiocie człowieka i nie znającego się na rzeczy i—co bardzo znamienne—czującego do niej wstręt wrodzony.

„Pan Bloch był nawet tak łaskawym, iż na samym początku rozprawy przyznaje się do swej niekompetencyi, pisze bowiem co następuje:

„Badanie naukowe wojny, jej przyczyn, oraz jej na-stępstw ekonomicznych, zawiara tyle właściwych sobie a niemałych trudności, że skłoniły mnie, nie będącego spe-cyalistą, do tego tylko nader ważne powody, a mianowicie obawa klęsk, jakie mogą spaść podczas wojny na ową część państwa, gdzie się urodziłem i mieszkam.“

„Pan Bloch zatem — pisze dalej „Now. Wremia“ — uważał za właściwe uprzedzić czytelników, iż interesa ca-łego państwa zgoła nic go nie obchodzą; przeciwnie, trosz-czy się on wyłącznie o tę część państwa, w której urodził się oraz mieszka. Jakaż to część państwa? Urodził się on i mieszka w Królestwie Polskiem, lecz równocze-snie przez czas długi przebywał w guberniach zacho-dnich, gdzie też przeprowadzał swoje główne operacye koncesyonowane, a do tej chwili jeszcze posiada bardzo obszerne dobra. Nadto, wnioskuje na podstawie dawniej-szej działalności p. Blocha, jak również na podstawie go-rzącej skwapliwości, z jaką zawsze bronił i broni uroszczeń żydowskich (wykażemy poniżej, że i ta rozprawa ma na celu jedynie dobro żydów), nader łatwo dowieść, iż p. Bloch pod



tą częścią państwa gdzie się urodził i mieszka, a o którą teraz tak gwałtownie się troszczy, rozumie nie tylko Królestwo Polskie, lecz przeciwnie cały osławiony „pas osiedlania się“ żydów.

„Cała też zresztą praca p. Blocha dowodzi jasno, że przedewszystkiem leży mu na sercu troska o stosunki handlowe owych dzielnic, a ponieważ handel w owym obszernej pasie trzymają w rękach wyłącznie żydzi, przeto wyraźnym jest aż zanadto, komu chce tutaj pomóc ów zapobiegliwy opiekun i adwokat narodu izraelskiego; przytoczone zaś poniżej wyjątki z jego pracy, wydrukowanej w lutym w zeszycie „Russkiego Wiestnika“, nie pozostawiają już wątpliwości najmniejszej, komu to mianowicie p. Bloch chce zapewnić przewagę ekonomiczną nawet podczas wojny, a więc w takich warunkach, kiedy całe społeczeństwo, już samą siłą wypadków, ponosić musi straty materialne i straty nieodzowne, gdyż związane z obroną kraju.

„Pan Bloch atoli mniema inaczej; jego zdaniem — niech tam sobie ponoszą straty wszyscy inni, byle nie żydzi, którzy przeciwnie, za możliwy uszczerbek w zyskach winni od razu, z góry, z rąk państwa, a według programu przez p. Blocha opracowanego i zalecanego jak najgoręcej, otrzymać odszkodowanie.

„Byłoby nader pożądanem — pisze p. Bloch — aby natychmiast z rozpoczęciem wojny zdołano zapobiedz przesileniu ekonomicznemu, co jest możliwem jedynie z pomocą otwarcia kredytu państwowego na czas pewien dla możliwie szerokich kół.

„Podczas pokoju instytucje finansowe państwa mają bardzo dużo sposobów do sprawdzenia odpowiedzialności kredytowej dłużników; na czas wojny przecie, kiedy położenie zmienia się szalenie szybko, należałoby dopuścić do takiej oceny odpowiedzialności kredytowej również i poważniejsze banki prywatne, tudzież pierwszorzędne domy bankierskie, a następnie udzielić im w Banku Państwa specjalnego, znacznego kredytu, by mogły dyskontować napływające weksle. Rozumie się, że ów kredyt miałby swoją wartość tylko na wypadek wojny. Takie środki, nie narażając skarbu na żadne niebezpieczeństwo, zapobiegłyby zanikowi kredytu, co w razie przeciwnym musiałyby nieodzownie zachwiać działalność kupców.“

„Ow wcale nie głupio obmyślany projekt zasługuje na dokładniejsze rozpatrzenie. Klientami Banku Państwa, jego oddziałów i filij są niemal wyłącznie kupcy, co znaczy w pasie osiadłości — żydzi. Po wybuchu wojny, Bank Państwa musi swym klientom dotychczasowym udzielać kredytu z daleko większą ostrożnością niż przedtem, ponieważ wówczas obroty wielu firm bez wątpienia się zmniejszą. Zresztą fundusze Banku mogą być niezbędne także i na potrzeby państwa. Każdy przeto wie, że na czas wojny Bank będzie skupiał swe rezerwy pieniężne. Tego wymagają względy państwowe, które p. Blocha nie obchodzą; on troszczy się wyłącznie o kupców to jest o swoich najukochańszych żydów; celem więc zapatrzenia ich w pieniądź, proponuje środki dla społeczeństwa wręcz szkodliwe. Jego zdaniem, z chwilą wybuchu wojny koło klientów Banku Państwa musi się rozszerzyć; owych nowych dłużników będą oceniały „poważne banki prywatne i pierwszorzędne firmy bankierskie“, to jest, jak poniżej tego dowiodę — żydzi. Któż bo to — owe pierwszorzędne firmy bankierskie w Warszawie? Oto pp. Kronenbergowie, sam J. G. Bloch, Epszteiny, Natansohn, Lesser, Goldszand, Wertheim, Nelken i Landau. W „poważniejszych“ prywatnych bankach warszawskich, a mianowicie w Handlowym gospodarują pp. Natansohn i Wertheim, w Dyskontowym zaś — pp. Epszteiny. Wiadomo również, że wszyscy powyżej wymienieni panowie należą do liczby dwu ostatnich pokoleń Izraela, który na nieszczęście ludzkości mnoży się nadzwyczaj szybko i licznie. Tych więc bogatych oraz wszechwładnych na rynku pieniężnym przedstawicieli żydostwa polskiego chciałby p. Bloch wyposażyć na czas wojny w jeszcze obfitsze zasoby pieniężne, tudzież udzielić im w Banku Państwa specjalnego kredytu, celem dyskontowania weksli dłużników, o których odpowiedzialności wyrokowałyby też same, wyżej wymienione firmy żydowskie. I p. Bloch usiłuje dowieść, iż możnaby tego wszystkiego dokonać bez żadnego ryzyka ze strony państwa! A o jakichże to dłużnikach mówi p. Bloch? Rzecz jasna, że nie o tych, którzy i teraz, po sprawdzeniu przez organa urzędowe, w czasie pokoju, ich odpowiedzialności, są już klientami Banku Państwa. Ślepy więc nawet dostrzegłby, że p. Bloch chce do koła klientów Banku Państwa wprowadzić nowe falangi, o narodowości których

i pochodzeniu nie potrzeba nawet mówić wyraźnie. Żydowskie tuzy bankierskie naszych dzielnic zachodnich chcą na wypadek wojny prowadzić, wzamian za swoje obawy, wielkie oraz korzystne spekulacje, — na dobitkę zaś, kosztem skarbu państwowego. Wyniki projektu, opracowanego przez p. Blocha, byłyby następujące:

„Nasamprzód żydzi, wyposażeni tak olbrzymimi sumami, wykupiliby możliwie wszystko, co podczas wojny posiada jakąkolwiek dla wojska wartość; — wówczas zaś nie zawahaliby się zażądać nadzwyczajnie wysokich cen od Intendentury naszej, która musiałaby kupować od spiskujących między sobą żydów, rozporządzających pieniędzmi nie tylko swoich współwyznawców bogatych, żydowskich banków i firm, ale nawet i naszego Banku Państwa. Następnie zważywszy, że podczas wojny ze sprzymierzonymi sąsiadami naszymi, będziemy musieli chwilowo prowadzić bój odporny, przyczem — co nie daj Boże! — nieprzyjaciel na czas przelotny zajmie część naszych dzielnic zachodnich, wtedy ten ostatni znajdzie potrzebną mu żywność oraz furaz w rękę żydów, którzy ochnie sprzedadzą mu znowu po wysokiej cenie swoje zapasy, niby nabywcy zwykłego, bez względu na to, kto nim jest. Tym sposobem pieniądze Banku Państwa w rękę żydów staną się orężem, przeciwko nam zwróconym. Czy też p. Bloch przewidział, jakie będą jego projektu następstwa?“

Koniec wywodów „Nowego Wremieni“ podamy w numerze następnym.

## KRONIKA BIEŻĄCA

### Krajowa i zagraniczna.

**Kościoty.** O budowie nowego kościoła na Pradze, czytamy („Gazeta Warszawska“) w dziennikach: Budowę jednej wieżyczki na świątyni od strony południowo-zachodniej już ukończono, budowa zaś drugiej ma być ukończoną wkrótce. Natomiast o budowie wież głównych które będą 130 łokci wysokie, obecnie mowy być nie może, albowiem fundusze są zupełnie wyczerpane, a składki słabo napływają. Wszystkie roboty prowadzą się w tej chwili na kredyt, ze względu na potrzebę usunięcia rusztowania, którego już dłużej, bez obawy zawalenia, utrzymać niepodobna.

Z powiatu Łowickiego piszą do nas: W Złakowie, za staraniem miejscowego proboszcza, czcigodnego ks. Wasilewskiego, kolumna kolegiaty łowickiej, przystąpiono do budowy nowego kościoła, według planu budowniczego z Warszawy — p. Wojciechowskiego. Jakoż w d. 11 b. m. odbyła się tam uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego i fundamentów, a ceremonii tej, w otoczeniu licznych duchowieństwa dekanatu łowickiego, tudzież dekanatów sąsiednich, dopełnił z upoważnienia Władzy duchownej ks. Łasiecki prelat kolegiaty łowickiej. Czcigodnemu ks. kanonikowi i proboszczowi Złakowskiemu, z okazji podjęcia pięknej tej pracy, zasłałyśmy: Szczęść Boże!

**Ubezpieczenia rolne i „Kraj“.** Z powodu przejścia „Kraju“ w ręce p. Blocha, tudzież innych tużów finansowych, wykazywaliśmy już dawniej, że zależność taka pisma musi wepchnąć je na tory, przeciwne dobru, tudzież interesom ekonomicznym większości ogółu chrześcijańskiego. Świeży tego dowód mamy w stanowisku, zajętem przez „Kraj“ w sprawie ubezpieczeń rolnych. Nasamprzód ów tygodnik obłudnie broni towarzystwa, które przyjmując takie ubezpieczenia, 50% strat spychają na barki ubezpieczającego się i płacą jedynie 50%. Zdaniem „Kraju“ — ubezpieczenia od ognia rolników przynoszą towarzystwom straty; tymczasem jest to fałsz, który między innymi wykazał w swoim czasie „Głos“. Według cyfr, przytoczonych przez ów drugi tygodnik, stratę towarzystwom przynoszą ubezpieczone nieruchomości w miasteczkach żydowskich. Podpalanie bowiem starych, ubezpieczonych chałup — toć to jedno z najzyskowniejszych zajęć żydów miasteczkowych. A ponieważ towarzystwa ubezpieczeń są przeważnie żydowskie, przeto jedni żydzi nie chcąc drugim psuć interesów, odbijają straty na rolnikach — chrześcijanach. Obok tego bardzo znamienne są przestrogi jakich „Kraj“ nie szczędzi rolnikom, by przypadkiem nie zakładali Towarzystwa ubezpieczeń wzajemnych. Dlaczego? Och! ponieważ z pewnością zbankrutują „zaraz w pierwszym roku“. Nam się atoli zdaje, że źródło przestrogi „Kraju“ leży gdzieś indziej. Oto jak zakładanie sklepów chrześcijańskich jest krajowi nie na rękę, gdyż zmusza do emigracji małych żydów, tak samo objaw taki samopomocy ekonomicznej jak Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń rolnych, popsułoby szyki milionerom żydowskim, opiekunom „Kraju“. Czyli że tak wygląda właściwie nowa ta maskarada organu finansistów warszawskich, troszczącego się o dobro ziemian... Pocziwota!..

**Ku przestrodze naiwnych.** Radziliśmy już niejednokrotnie ogółowi chrześcijańskiemu, by nie ufał żydowskim wekslarzom, pseudo-bankierom i bankom, sprzedającym pożyczki



premiowe na raty. Pod formą bowiem owych sprzedaży kryje się przeważnie ordynarne oszustwo, często poprostu zamiar okradzenia klientów. Typowym przykładem takiego wyzysku żydowskiego było głośne zniknięcie z Warszawy przed kilkoma laty osławionego Neumarka; p. bankier zrzucił szkód przeszło na 300.000 rs. Widocznie jednak ani takie przykłady, z rzeczywistości zaczerpnięte, ani przestrogi, na owych przykładach oparte, nie mogą wytepić licznego rodu naiwnych, gdyż świeża upadłość czysto żydowskiego Banku Handlowego i Komisowego w Petersburgu, banku handlującego głównie pożyczkami na raty, a i u nas w Warszawie posługującego się tylko agentami-żydami, — także tutaj sporo za sobą pociąga ofiar z pomiędzy niezamożnych warstw chrześcijańskich. Nie zmieni nawet tego położenia skwapliwa dla owego „Banku“ pomoc „Kuryera“ p. Loewenthala, który pospieszył z sofistycznymi zapewnieniami, że wszystko w porządku i każdy swoje dostanie. Bardzo dobrze, lecz jak długo na to „swoje“ każdy będzie musiał czekać, oraz ile go odzyskanie własności — jeżeli odzyska — będzie kosztowało pieniędzy, zmartwień, zachodów? A wszystkiego tego można uniknąć, gdyby chrześcijanin w stosunkach ekonomicznych szukał, o ile możliwości, zetknięcia tylko z chrześcijaninem.

Ale oto znalazł się dobroczyńca, który w sprawie „niewypłacalności“ owego „Banku handlowego i komisowego“, ofiaruje bezinteresownie swoje pośrednictwo, a czyni to przedewszystkiem dlatego, że „niewypłacalność“ dotyka głównie ludzi niezamożnych, którzy „Bankowi“ temuż, przy „prowadzonej obszernie“ sprzedaży premiiów, dali się wziąć „na raty“. Tym dobroczyńcą szlachetnym jest p. A. Peretz, który przez ogłoszenie w „Kuryerze Warszaw.“ (zob. № 196), niefortunnych nabywców premiiów pragnąłby ściągnąć do swojego „Biura bankowego“ przy „Gazecie Losowań“ i radzić *bezinteresownie* (!) co im czynić wypada, a „Kuryer“ p. Loewenthala, popierając owo humanitarne (!) ogłoszenie p. Peretza, zwraca na nie uwagę w tymże N-rze, w tekście redakcyjnym. Ciekawa to zaiste będzie filantropia, owej spółki starozakonnej, spieszącej z ratunkiem i pomocą zoperowanym przez inną spółkę podobną — przy pomocy premiiów — „goimom“!...

**Ciekawa sprawa.** Pod tym tytułem dzienniki donoszą co następuje:

„W Lipowcu, w tamtejszym miejscowym zjeździe sędziów pokoju, osądzono przed paru dniami bardzo charakterystyczną sprawę karną. Na ławie oskarżonych zasiadło trzech żydów z Białej Cerkwi, pod zarzutem nadużywania Imienia Jezusa Chrystusa przy wyprasaniu datków na pogorzalców. Żydzi ci obchodzili różne wsie w pow. Lipowieckim, przebrani za włościan, żegnali się, acz bardzo niewprawnie, i witali chłopów imieniem Chrystusa. Włościanie brali ich za chrześcijan. Złudzenie było zupełne. Jedno tylko wzbudzało podejrzenie, a mianowicie że psy rzuciły się wszędzie na podróżnych z szczególną zjadłością, z jaką tylko żydów atakować zwykły. Pomimo to datki na mniemanych pogorzalców płynęły obficie, zwłaszcza w postaci ubrania i bielizny. Obwinieni przyznali się do winy, objaśniając, iż udawali chrześcijan, aby tem łatwiej wyludzać datki u włościan. Oszustów skazano na kilkumiesięczne więzienie.“

A „Izraelita“? Doniesie-li coś o tej sprawie rzeczywiście ciekawej, czy też, podobnie jak setki innych spraw w tym rodzaju, zachowa ją przed swymi czytelnikami w tajemnicy? Nie chcielibyśmy przesądzać, ale zdaje nam się iż nieporównany w bezstronności organ żydów warszawskich wybierze zapewne to ostatnie. Zresztą zobaczymy.

**Z Petersburga.** Kółko kobiet-lekarzy w Petersburgu podjęło starania o pozwolenie założenia apteki, której personel składać się ma wyłącznie z kobiet. — W tych dniach obchodzono tu, to jest w Petersburgu, uroczyste 80-letni jubileusz profesora architektury Benois. Dzienniki ruskie opisują uroczystość obszernie, podając życiorys jubilata.

**Służebności.** W dobrach Złota, położonych w gub. Kieleckiej, pow. Pińczowskim, a należących do hr. Alfreda Wodzickiego, zostały świeżo uregulowane służebności leśne. Sto trzydzieści osad włościańskich, wzamian za opał, sztukę drzewa, pnie i chrust, otrzymało 450 dzies. ziemi.

**Sklepy chrześcijańskie.** Idzie więc niezłe. Ze wszystkich stron kraju dochodzą nas coraz częściej wiadomości nader pomyslnie o rozwoju handlu chrześcijańskiego, coraz więcej i coraz to bardziej różnorodnych placówek uczciwej ekonomicznej samoobrony przed wyzyskiem żydowskim, placówek jakimi są sklepy chrześcijańskie, powstaje po wsiach i osadach, coraz więcej utrzymuje się ich i daje sumiennym właścicielom uczciwy sposób do życia.

Oto naprzykład w okolicach Staszowa ostatnimi czasy przybyły po wsiach następujące sklepy chrześcijańskie:

- w Goźlicach jeden;
- w Nasławicach jeden;
- w Wiązownicy dwa;
- w Świniarach jeden;

- w Łoniowie jeden;
- w Samborcu jeden;
- w Strzegominie dwa;
- w Otoli jeden.

Razem przeto przybyło *sklepów jedenaście*. Zasluguje to chyba na podkreślenie.

Podobny fakt komunikują nam z Łęczycy, gdzie liczba sklepów chrześcijańskich dosięgła już *dziesięciu*. Wszystkim powodzi się znakomicie; a jakkolwiek kupcy chrześcijańscy zwykle „fachowo“ do nowego swego zawodu się nie przygotowują — jednakże mają oni to co kupiec przedewszystkiem posiadać winien: zaufanie wśród ogółu, zdobyte uczciwością, odbijającą się jasno od ciemnego tła handlu żydowskiego,

Tamże, w Łęczycy, przed kilkoma miesiącami założyła sklepik pewna wdowa, z kapitałkiem 60 rs. I podczas gdy sąsiedni sklepik żydowski, po drugiej stronie ulicy, marny od tej chwili prowadzi żywot i już... ledwie dyszy, nowy sklep chrześcijański, dzisiaj mający już towaru za kilkaset rubli, zapewnił właścicielce byt i przyszłość. Idzie więc, powtarzamy, niezłe.

Ze ludziska przestają u nas wierzyć, jakoby tylko żyd był zdolnym do handlu, świadczy i taki fakt naprzykład. Pan J. F. Węgliński, urzędnik kolejowy, pragnąc zapewnić sobie i rodzinie większe środki utrzymania jak również byt trwały, otworzył w Warszawie (Nowy-Świat 62) zakład tapicersko-dekoracyjny oraz duży skład pościeli i wogóle przedmiotów pościelowych. W ubiegłą właśnie Sobotę, ks. hr. Łubieński, wikaryusz parafii Ś-go Krzyża, dopełnił poświęcenia lokalu świeżo założonego przedsiębiorstwa, a my, znając właściciela nowej tej firmy chrześcijańskiej jako człowieka uczciwego i rozpoczynającego pracę swą, jak widzimy, z Bogiem, życzymy mu szczerze powodzenia.

**Składy apteczne.** Przy ulicy Marszałkowskiej (№ 99) w Warszawie urządzonym został skład materiałów aptecznych i farb p. St. Stanisławskiego, b. długoletniego współpracownika firmy: „L. Spiess i Syn“.

**Z prasy.** „Przegląd Katolicki“ w ostatnim swym numerze pisze co następuje: Feljetoniści „Słowa“ płatają temu dziennikowi częste figle. Przed kilkoma miesiącami jakiś pan zapewniał w „Słowie“, że pies patrzył na jedzącego serdelek „z dziwnem nabożeństwem“. Niedawno znów p. Hajota nazwała obraz stygmatów Ś-go Franciszka — „Piętnowaniem“, przedstawionem „z całą naiwnością średniowiecznych pomysłów, z którego obcy przybysz byłby się może roześmiał“, gdyż podług p. Hajoty jest to tylko „realna alegorya“.

„Pani H. ma jeszcze czas dowiedzieć się, czy pięć ran Ś-go Franciszka były alegoryą czy rzeczywistością; ale nie wiemy, czy p. Kenig znajdzie już dość czasu, aby się dowiedzieć, że nie można porównywać miłości Jacka Soplicy dla kasztelanki Ewy do — „Sanctissimum“.

Jak na organ konserwatywny, ładna wiązanka kwiateczków wolnomysłnych, a bukietek ten prezentujemy tem chętniej, że nie tak dawno „Słowo“ wywodziło żale, jakoby jedna tylko „Rola“ napadała (!) na dziennik ten, i to tak dalece niesłusznie, że aż pp. akcyonaryusze uznali za właściwe wzbronić swej administracji przyjmowania anonów płatnych i prospektów „Roli“; straty zaś pieniężne jakieby z tego powodu wynikły — pokrywać ogłoszeniami przedsiębiorców „Muzeów“ z „Inkwizycyą hiszpańską“, lub też akuszerkę przyjmujących pewne panie — „bez legitymacyi“.

**Z teatru i muzyki.** W teatrze Letnim zostaje wystawioną po raz pierwszy komedia w 4-ach aktach Wiktoryna Sardou p. t. „Andrea“.

Na scenie tutejszej występuje artysta teatru krakowskiego p. Antoni Siemaszko.

W teatrze Nowym ma być wystawioną nowa operetka Weinbergera, p. t. „Weseli spadkobiercy“.

Do opery warszawskiej zaangażowaną świeżo została śpiewaczka, panna Aniela Przygodzka

**Zmarli.** Ś. p. ks. Stanisław Biały, doktor Ś-tej Teologii, kanonik honorowy, — zm. w Warszawie, przeżywszy lat 83.

## Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. Ant... G... w Sp... — „Ani prospektu ani ogłoszenia (do rubryki anonów płatnych) przyjąć nie możemy“. Tak nam odpowiedziano, a w odpowiedzi tej znajdzie Sz. Książk Dobr. i objaśnienie żądane. Za list pełen życzliwości dziękujemy serdecznie. Brakujący № 20 wysyłamy równocześnie z N-rem niniejszym.

Sz. ks. Adamczyk w Jęd... — Wobec pozostawionego nam wyboru zaprenumerowaliśmy „Wiek“. Rychłego powrotu do zdrowia życzymy z całego serca, prosząc o dotrzymanie wyrażonej w końcu listu, a miłej nam wiele — obietnicy.

Sz. ks. Krajewski w Książu Małym. — Odpowiemy w N-rze następnym.

Sz. ks. Bol... W... w Ch... — Z zapytaniem dotyczącem wiadomego współpracownictwa w „Zorzy“, raczy Sz. Ks. Dobr. zwrócić się wprost do



redakcyi tegoż pisma. Odpowiedź byłaby i dla nas nader interesującą; o zkomunikowanie nam jej przeto w razie pozyskania, uprzejmie prosimy.

P. P. Czajewicz w Dmit. — Za dopisek serdeczne zasyłamy Bóg zapłać!

P. Emilowi Bor... w C. — Liczba abonentów, obu tych tygodników t. z. „postępowych“, w ciągu lat kilku ostatnich, zmniejszyła się więcej niż o połowę. Cyfry zaczerpnięte z wykazów pocztowych, podał w końcu roku ubiegłego „Wędrowiec“. Niektóre z nich przytoczyliśmy w „Roli“.

Druk „Krytycyzmu“ rozpoczęliśmy w N-rze 10-tym z r. b.

P. Adam Wejroch w Łomży. Żądane pisma zaprenumerowane. Z nadesłanych rs. 10-ciu pozostało jeszcze do dyspozycyi Pańskiej kop. 40.

Klucz. — List otrzymaliśmy. Dla wystąpienia jednakże, potrzebną nam jest nowa ustawa Kasy, o dostarczenie której prosimy. Tymczasem nadmienimy tylko, iż podanie którego treści sz. pan w liście swoim przytacza, byłoby w tym razie rzeczą najwłaściwszą, a może i skuteczną. Miałyby sprawozdania z działalności dawniejszej Kasy, z lat ostatnich, mianowicie z r. 1891 i 1892, nie być istotnie ogłoszonymi i podanymi do wiadomości uczestników? Chyba to być nie może. W każdym razie wyjaśnienia są konieczne i byłoby najlepiej gdyby sz. pan zechciał udzielić nam ich osobiście.

P. Wład... Ber... w W. — Bo niejednemu z tych panów zdaje się, że gdy „Roli“ nie udało się ośmieszyć ani zgniebić oszczerstwem, zabije się ją milczeniem, a „Kuryer Warszawski“ jest nawet tak dalece o tem przekonany, że gdy ktoś z publiczności zgłosi się doń z anonsem płatnym zawierającym wzmiankę: „wiadomość w redakcyi „Roli“, — administracya p. Loewenthala anonsum takiego nie przyjmuje wcale. Pocięsznymi w istocie bywają żydowiny, jak również i ich... ludzie, w zawziętości swojej, która zresztą niewiele dla nas ma interesu. Bądźco bądź za list dziękujemy uprzejmie; może i to się przydać, a przezorności, wobec tyłu i tak usposobionych przeciwników, nigdy nie może być za wiele.

Panu Em... K... w W. — Owszem, prosimy bardzo.

P. L. C. w Warsz. — Dalszy ciąg wywodów dziennika „Nowoje Wremia“ o p. Blochu i jego dziełach, znajdzie sz. pan w N-rze dzisiejszym „Roli“.

### Kurjerek księgarski E. Kolińskiego w Warszawie — ulica Marszałkowska 122.

Mikszath. Gołąbki w klatce. Powieść, kop. 50. O nieczysto-  
waniu się papierosami, kop. 10. Pleszczyński. Bojarzy Międzyrzeccy  
Studjum etnograficzne, kop. 90. Macaulay. Szkice i rozprawy, tłoma-  
czył St. Tarnowski. Kraków, rs. 1.60. Ryx X. M. Kazanie na uroczy-  
stość św. Stanisława Kostki, kop. 15. Świetla K. Pradziad i prawnuk.  
Romans. Lwów 1892, rs. 1.10. Kraszewski K. Z podań i szpargałów.  
Część I. Kraków (Opowiadania historyczne), rs. 1.80.

**MARCELI GRZESZKIEWICZ** Dentysta,  
Nowy-Świat Nr. 55, specjalnie sztuczne zęby. 370-52-2

### REKLAMY.

## CEMENT

krajowy, Grodziec i Wysoka, Cegła ogn. ang. Ramsaya i krajowa,  
oraz Glinka ogniotrwała, największe w Warszawie składy u firmy

**Z. A. KRAJEWSKI** 204—25—18

Kantor: Bielańska 9 (Hotel Paryzki) Telefonu Nr 28.

Fabryka Drzwiczek Hermety-  
cznych, Kominków Żelaznych  
Polerowanych, Wentylatorów,  
wszelkich Przyborów Pieco-  
wych i Kuchennych.

**ADOLFA HAENSEL** 325-12-9

Warszawa, Elektoralna 14.

**DOM HANDLOWY** Stanisław GRALEWSKI i S-ka  
Biuro Aleja Jerozolimska 35. Skład Twarda 55.

Telefon Nr 681.  
Węgla kamienne—koks—węgiel kowalski—cement—cegła ogniotrwała  
i minia. 141—52—23

## M. Koller

NOWA GWIAZDA, BIELAŃSKA 5,

Podaje do wiadomości, że zaangażował **Kawalera Ludwika von BRENER**, Cesarsko-Królewskiego dyrektora muzyki i profesora, nagrodzonego 21 medalami i orderami, pod kierunkiem którego dawane będą codziennie

## KONCERTA

ORKIESTRY ZŁOŻONEJ Z 66 OSÓB.

Wejście kop. 20. Początek o godz. 8. W niedziele i święta  
o godz. 7 wieczorem.

W niedziele i święta od godz. 12 do 3 po południu KONCERTA  
ORKIESTRY WOJSKOWEJ. Wejście bezpłatne. 383-0-1

**Tomasz Wysocki**, Adwokat przysięgły,  
przyjmuje interesantów  
codziennie od 9 do 10  
zrana i od 4 do 7 po południu. Długa Nr 8a. 3-52-36

### OGŁOSZENIA.

CENY PRZYSTEPNE  
SKŁAD NICI  
**H. Boniczek** 41  
KRAKOWSKIE-PRZEDMIEŚCIE  
41  
41  
41

21-52-52

**DYWANY** Angielskie, Francuskie, Krajowe stry-  
żone i gładkie, fasonowe i łokciowe, dy-  
wany oryginalne Perskie i Bucharskie.

**Mebelowe** POKRYCIA: Utrechty, Coteliny,  
Wełny, bouretty, Juty i Kretony.

**Bławatne** TOWARY na Suknie damskie jakoto:  
Zefiry, Batysty, Wełny, Jedwabie itp.  
Materiały na okrycia, Chustki, Pledy.

**Różne** Serwety, Koldry, Chodniki, Kapy,  
Portiery — największy wybór naj-  
gustowniejsze, najmodniejsze! jak zawsze „najlepiej kupować“

## u GIEŁŻYŃSKIEGO

10-52-30

Warszawa, Marszałkowska 137.

**Szmuclerskie wyroby:** Frędzle, Kwasty, Przepaski,  
portyer i firanek, gotowe i na zamówienie, poleca fabryka

**W. Pomorskiej,**

206

Marszałkowska 144.

26-48

**FABRYKA NARZĘDZI CHIRURGICZNYCH  
I WSZELKICH STAŁOWYCH OSTRYCH,  
oraz BANDAZY**

## I. Jodłowskiego

Marszałkowska Nr. 137

i Bielańska Nr. 5,

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i no-  
żowniczych—oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach  
najumiarkowańszych. 12-52-30

## F. ŻÓŁTOWSKI

Krawiec.

Ś-to Krzyżka Nr. 19.

Dla wyjeżdżających na letnie mieszkania i do kąpiel, — poleca się

## KARPACKIE SERDAKI

Arpad Chowańczyk, Kuśnierz.

Krak.-Przedm. Nr 21, m 3. — Sprzedaż hurtowa i detaliczna.

## K. GIELICKI

SKLEP: ulica Marszałkowska Nr 11-4.

Specjalna Fabryka **Pasów Konopnych** do MASZYN  
i ELEWATORÓW

273-26-12

Lin Drucianych do TRANSMISSYI, KAFARÓW  
i PIORUNOCHRONÓW.

## ZYGMUNT BINDUCHOWSKI

RYSOWNIK

364—6—3

ulica Hoża Nr. 9, m. 8.

Wykonywa rysunki na meble stylowe i fantazyjne, dekoracje, ro-  
boty kościelne, budowlane, cenniki i projektuje roboty, w zakres  
ślusarstwa i blacharstwa ornamentacyjnego wchodzące.

SKŁAD MYDŁA I ŚWIEC

## JÓZEFA CHODAKOWSKIEGO

Nowogrodzka róg Kruczej 13. — Filja: Krucza 31

W WARSZAWIE

149 23-12  
poleca: Naftę B-ci Nobel, Świece stearynowe Kościelne i New-  
skie, Masy do zaprawiania posadzek, Wosk do podłóg, Mydła  
toaletowe, Perfumy, Wody kolonjskie, Krochmal, Farbki  
i Zapalki.

## Woda Mexico

FELIKSA WAREŚKIEGO.

Niezawodny środek przeciwko wypadaniu włosów,  
tworzeniu się łupieżu, oraz nerwowym i reumatyzmowym  
bólom głowy. 332-52-8

Główny Skład przy Składzie Aptecznym Tłomackie Nr. 13 w Warszawie.

## Purifikator.

Zapobiega tworzeniu się kamienia w kotłach parowych, oraz oczy-  
sza lokomotywy i lokomobile; koszt wynosi od 10 do 20 kop. dziennie  
na siłę 10 koni. Oszczędność w opale.

353

Kantor: Krochmalna Nr. 92, w Warszawie. 6-4



# Hurtowy Skład Win

## F. VENULET & Co

egzystujący od roku 1877-go

w Warszawie ul. Długa Nr. 49 wprost Arsenalu

Polaca wielkie zapasy odstalych WIN WĘGIERSKICH ORYGINALNYCH, WPROST OD PRODUCENTÓW SPROWADZONYCH, po cenach możliwie umiarkowanych, a mianowicie: wina stołowe od rs. 160, i Maślacze od rs. 210 beczka — i wyżej. Również są na składzie WSZELKIE INNE ZAGRANICZNE WINA I TRUNKI oraz WINA KRYMSKIE I KAUKAZKIE w najlepszym gatunku. — Sprzedaż na beczki, garnce i butelki. — Ekspedycja do wszystkich stacyj dróg żelaznych w Królestwie i Cesarstwie. — Cenniki na żądanie wysyła się bezpłatnie.

# "GAZETA RADOMSKA"

Najpoczytniejsze pismo polskie prowincjonalne.

Wychodzi rok dziesiąty, we środy i soboty w Radomiu.

Prenumerata roczna z przesyłką pocztową rs. 5.

OGŁOSZENIA: zwyczajne kop. 8, reklamy kop. 20, na str. I-ej kop. 25 za wiersz petitu lub jego niejsee.

Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja w Radomiu i wszystkie Biura ogłoszeń w Warszawie. 272-52-12

## DOM BANKOWY

# X. RADZISZEWSKI

W WARSZAWIE — HOTEL EUROPEJSKI.

Ma zaszczyt podać do wiadomości publicznej, iż wszelkie informacje dotyczące interesów pieniężnych i zbożowych, bezinteresownie każdemu udziela i udzielać gotów.

Nadto, celem udogodnienia dla posiadaczy papierów procentowych dozorowania losowań amortyzacyjnych, — uprasza tenże dom bankowy o nadsyłanie numerów posiadanych papierów, które odtąd stale sprawdzać będzie przy każdorazowym ciągnięciu i w razie wylosowania zawiadomi o tem właściciela papierów pod wskazanym adresem, tak, że od chwili przysłania numerów i swego adresu, żadna już troska sprawdzania dalszych losowań nie będzie obowiązywać posiadacza papierów wartościowych, gdyż dom bankowy X. Radziszewskiego przyjmuje na siebie całą odpowiedzialność za niedopatrzanie lub omyłki w sprawdzaniu losowań. 20-52-29

## Zakłady Gazowe

119 W WARSZAWIE 48-25

polecają:

KOKS czetwiert' po rs. 1 k. 10, za pud k. 20, przy odbiorze w większych ilościach odpowiedni rabat.

## M-lle LEONA

Właścicielka Magazynu Mód

poleca KAPELUSZE od najskromniejszych do najwykwintniejszych. 14

2. KOTZEBUE 2. 52-52



## Szkola Artystyczno-Rzemieslnicza Żeńska

### JADWIGI PRZEWOSKIEJ

Niecała № 10, w Warszawie.

nagrodzona medalami w Warszawie i Petersburgu, za najlepsze wykłady rzemiosł i najgrubniejszy krój. Dla przyjezdnych specjalnie pospieszne kursa. Pensyonarki przyjmują się i patenta wydają. Przy szkole jest PRACOWNIA SUKIEN i Kapeluszy dla praktyki uczenia. Szkoła kształci również na starsze panny, na przystępnych warunkach. 117-20-13

Filija: Łódź, Zielona Nr. 5, dom Emmy Röder.

## Aloizy Ludwigo

SENATORSKA 6, — MARSZAŁKOWSKA 119

poleca swoje dobre assortowane

Składy Nici i Galanteryi.

18 Wysyłki pocztowe uskuteczniają się akuralnie i śpiesznie. 46-28

Telefon Nr. 196.

## Pasy Linijne

POLECA

Fabryka Powroźnicza ALBERTA CYBE

Nowy-Swiat Nr. 64, w Warszawie. 292-6-6

## Pensya żeńska ZOFII SZYMANOWSKIEJ

WRYDZE

Thronfolger Boulevard Nr. 17.

Kurs szkolny rozpoczyna się 28 Sierpnia (9 Września).

Adres do 5 (17) Sierpnia: Schützenstrasse 9. 1-1

## Pracownia Gorsetów

pod firmą

## "JANINA"

374 w Warszawie, ZGODA Nr. 5, 20-1 posiada fasony wiedeńskie i paryskie. Ceny bardzo przystępne. Przyjmuje zamówienia pocztą, obstalunki wykonywa szybko i dokładnie.

## FABRYKA WYROBÓW BLACHARSKICH E. ZDANOWICZ

róg Orlej i Leszna Nr. 17 w Warszawie.

Przyjmuje wszelkie obstalunki wchodzące w zakres wyrobu blacharskiego: Krycie dachów tak blachą jako i Szeinpapą, oraz wszelkie malowania i reperacje tak w Warszawie jak i na prowincyi. 375-24-1



Do nabycia w handlach Kolonialnych, Aptecznych i t. p.

## Krawiec A. POŁOCKI Mężki

w Warszawie, ulica Długa Nr 20, wprost Cerkwi.

przyjmuje wszelkie obstalunki, tak z własnych jakoteż powierzonych sobie materyałów, — po cenach bardzo umiarkowanych.

## H. F. Flatt.

Parowa fabryka Cukierków, Karmelków, Marmolady i Cukru lodowatego ulica PTASIA Nr. 6. w WARSZAWIE. 58-60-38

## Czytelnia J. JELEŃSKIEGO

Belańska Nr. 9.

do abonamentu książek dodaje do czytania PISMA PERYODYCZNE bez osobnej dopłaty.

Wybór książek — duży; warunki możliwie przystępne.



Wyprawy madapolamowe od Rs. 120.



# Gawronski & Knallewski

dawniej A. W. Wilczewski

57 Nowy-Świat 57

w Warszawie.

Egzystujący od Roku 1862

MAGAZYN

PŁÓTNA, HAFTÓW I BIELIZNY

poleca w wielkim wyborze:

Płótna finlandzkie i jarosławskie od rs. 14—sztuka.  
 Płótna prześcieradłowe od 60 kop. za arszyn.  
 Jnlety krajowe i zagraniczne od 40 kop. za arszyn.  
 Garnitury stołowe lniane na 6 osób od rs. 3.30.  
 Garnitury stołowe lniane na 12 osób od rs. 9.20.  
 Garnitury stołowe lniane na 18 osób od rs. 26.00.  
 Garnitury stołowe lniane na 24 osób od rs. 36.00.  
 Serwetki deserowe z frendzlą od rs. 2.20 za tuzin.  
 Ręczniki lniane od rs. 3.75 za tuzin.  
 Ścierki do kurzu od 12<sup>1</sup>/<sub>2</sub> kop. za arszyn.  
 Chustki czysto lniane białe i kolorowe od rs. 3.30 za tuzin.  
 Chustki prawdziwe batystowe (urlee) od rs. 9 za tuzin.  
 Chustki batystowe kolorowe od rs. 7 za tuzin,  
 jak również  
 Kapy pikowe francuskie w najświeższych dese-  
 niach i wielkim wyborze po wyjątkowo niskich  
 cenach. 380-1-1

Wyprawy płócienne od Rs. 200.



## FABRYKA SIODEŁ

Wyrobu SIODLARSKO-BALANTERYJNYCH  
i RYMARSKICH

### F. Zakrzewskiego

Marszałkowska 112, w Warszawie.

Poleca siodła męzkie i damskie. Wa-  
lize, tornistry, szpicruty, baty, styki i wszel-  
kie przybory podróżne w zakres siodlarstwa  
i rymarstwa wchodzące, wszystko po ce-  
nach umiarkowanych. 361-8-4

W dniu 18 Lipca r. b. po gruntownem odnowieniu  
i urządzeniu z komfortem dawnego lokalu, otworzona  
została

### PIERWSZORZĘDONA RESTAURACJA

w Hotelu Paryżkim (Bielewska 9),

która wydawać będzie śniadania, obiady i kolacye  
po kop. 60.Kuchnia jest prowadzoną przez pierwszorzędnego  
kuchmistrza.381-12-1 Z szacunkiem **Feliks Barszczewski.**

## SZYBY

LAGROWE, KOLOROWE i MUSLINOWE

najgrubsze, zatem najtańsze

sprzedaje po cenach fabrycznych

SKŁAD SOSNOWICKIEJ FABRYKI SZKŁA

W WARSZAWIE

NOWO-SENATORSKA № 2 (naprzeciw Hotelu Rzymskiego).  
340-10-7 Reprezentant: **M. STANKIEWICZ.**

Mamy zaszczyt zawiadomić, że zbiorowemi siłami i odpowiednim kapitałem  
zakładowym otworzyliśmy w **WARSZAWIE**, przy ulicy

### NOWY ZIAZD Nr. 5 (żelazny domek)

pod firmą

# I. ŁAWICKI i S<sup>ka</sup>

## DOM HANDLOWY

dla spełniania wszelkich zleceń i interesów przemysłu rolnego, oraz

### SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI ROLNICZYCH i NASION.

Dom ten prowadzić będziemy według najnowszych wymagań postępu, pod  
kierunkiem fachowych i doświadczonych kupców i techników, a przytem pod ścisłą  
kontrolą niżej podpisanych.

Rozległe stosunki nasze w kraju i za granicą, dozwoliły nam zjednać sobie  
pierwszorzędných dostawców i zaopatrzyć skład w dobór najnowszych i powszechnie  
za najlepsze uznanych typów Maszyn i Narzędzi Rolniczych, mogących w zupełno-  
ści odpowiedzieć wymaganiom rolnictwa i jego przemysłu.

Adres pocztowy: **I. Ławicki i S-ka, Warszawa.**„ telegraficzny: „**Ławicki. Warszawa.**“

Telefonu Nr. 634.

GERENCI:

**Ignacy Ławicki,****Józef Leski.**

382-2-1

KOMISYA REWIZYJNA:

**Kiślański Władysław,****Hr. Łubieński Gustaw,****Wortman Maurycy.**



# T. Strakacz & Syn w Warszawie

ulica KAPUCYŃSKA róg MIODOWEJ obok kościoła

egzystująca od 1835 roku, nagrodzona medalami firma

## POLECA:

Starannie i ściśle podług przepisów liturgicznych w własnych pracowniach wykonane:

**ORNATY, DALMATYKI, KAPY, CHORĄGWIE, PROPORCE, BALDACHIMY, ANTEPEDIA, TUWALNIE** i wszelkie inne ubiory i przedmioty kościelne po cenach bardzo umiarkowanych.

**HAFTY** złote, srebrne i kolorowe, ręczne artystyczne i mechaniczne oraz **BIELIZNĘ** kościelną.

**MATERYE** w rozmaitych gatunkach i deseniach kościelnych, adamaszki jedwabne, wełniane i t. p. oraz **GALONY, TAŚMY** i wszelkie przybory do wyrabiania aparatów kościelnych, zawsze w wielkim wyborze na składzie posiada i po cenach hurtowych innym pracowniom odstępuje.

Zamówienia na towary platerowane, brązowe, i inne po za obrębem swojej specjalności, firma załatwia Szan. Klientom bezinteresownie.

Obstalunki wysyłają się do wszystkich guberni Królestwa i Cesarstwa pocztą lub koleją. Mniej zamożne parafie rachunki mogą regulować ratami.

Gotowe przedmioty mogą być wysyłane do wyboru.

379-2-1

Najpierwsza w kraju  
od 1871 r. istniejąca

## FABRYKA GILZ STANISŁAWA SKRĘDZELEWSKIEGO

w Warszawie, ulica Żurawia Nr. 12.

po przeniesieniu do obecnego obszerniejszego lokalu, jest w możności zadosyć uczynić wszelkim zapotrzebowaniom pp. Konsumentów.—Zwraca się uwagę na markę fabryczną, wyobrażającą Kościół Ś-go Aleksandra w Warszawie.—Tylko za wyroby taką marką opatrzone, fabryka odpowiedzialność przyjmuje.

378 3 1

## TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa Nr. 4,

jako **WYŁĄCZNI REPREZENTANCI** polecają

### z Fabryki H. Cegielskiego

#### W POZNANIU,

znane z swej trwałości, dobroci i dokładności wykonania, wszelkie wyroby tejże specjalnym cennikiem objęte, a szczególnie:

### Młocarnie Cepowe z Maneżami

#### TRYBOWE i PASOWE.

Cenniki i katalogi wysyłamy na żądanie.

090-0-1





*Tranaszeka*

Jedyna w kraju

FABRYKA

# OBIEĆ PAPIEROWYCH

Rejestrowana od 1829 r.

POLECA:

NAJTAŃSZE OBICIA PAPIEROWE.

NAJWIĘKSZY WYBÓR

w najlepszym guście oryginalnych

DESENI PARYZKICH.

304-12-10

Skład Główny: Krakowskie-Przedmieście Nr. 15.

## TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa 4.

jako **Wyłącznie Reprezentanci** polecają

GRABIE KONNE ORYGINALNE „TIGER“ z fabryki I. W. STODDARD w Dayton  
Lokomobile i Młocarnie parowe „Rustona Proctor & Co“ Lincoln

MŁOCARNIE SZTYFTOWE STAŁE i PRZEWOŻNE ulepszone  
„Claytona i Shuttleworth“ Wiedeń

Wialnie oryginalne „BAKERA i CLAYTONA“

TRYEURY ORYGINALNE MAYERA w Kalk

SIEWNIKI RZUTOWE oryginalne H. F. ECKERTA i patent.  
BEERMANA,

MŁYNIKI TRYUMF systemu ROEBERA,

Sieczkarnie oryginalne Bèntalla.

ŚROTOWNIKI, GNIOTOWNIKI do zboża,

CENTRYFUGI RĘCZNE z fabryki „DRÖSSE i LUDLOFF“  
uznanej prostoty w konstrukcyi i dobroci,

oraz wszelkie inne maszyny i narzędzia rolnicze.

Cenniki i katalogi wysyłamy na żądanie.

000-0-1

### SKŁAD MEBLI MAJSTRÓW STOLARSKICH

TAPICERNA WŁASNA.—Filij nie posiadamy.

w Warszawie,  
150 Marszałkowska 150  
róg Zielonego Placu  
na 1-ym piętrze.



# F. PIETSCHMANN w WARSZAWIE

## FABRYKA TEKSTURY SMOŁOWCOWEJ I ASFALTU

Kantor *Tłomackie 3.* — Fabryka *Leszno 86.*

Poleca najlepszą **teksturę asfaltową** i wszystkie dodatkowe materiały do tejże. Przyjmuje krycie dachów teksturą na  $\Delta$  listwach i podwójne gładkie z klebemasa oraz holecementem pod długoletnią gwarancją, konserwuje i reperuje takowe.

**Specjalność: Smoła preparowana,**  
lepsza niż tak zwana angielska.

352 6-5

### NOWOŚĆ!

Parową maszynę do czyszczenia, odświeżania i prania **PIERZA** i **PUCHU** z pościeli, sprowadziła renowana Fabryka Waty 366-6-3

**L. LEŚNIEWSKIEGO** przy ulicy Krakowskie-Przedmieście 4, która powierzona pościel doprowadza do zupełnie gruntownej czystości, po cenach możliwie niskich.

### TELEGRAM!!!

Mam zaszczyt zawiadomić, że powróciwszy z zagranicy, otworzyłem **ZAKŁAD GALWANICZNY**, to jest platerowanie złotem i srebrem, zlocenie na kolory, odnawianie starego srebra. Niklowanie i bronzowanie według najnowszych sposobów, oraz oksydowania wszelkich metali, przy pracowni jubilerskiej, egzystującej od lat 18. przy ulicy *Rymarskiej Nr 8.*

Z uszanowaniem  
**Ludwik Ifland.**

369-6-2

## Skład Mydła i Świec Gustawa Mücke dawniej Wiktora Senger 42 Długa 42.

Sprzedaż hurtowa i detaliczna. Poleca wielki wybór mydeł i świec oraz kościelnych, po cenach fabrycznych. Zamówienia z prowincyi, za zaliczeniem pocztowem. Sklepom chrześcijańskim rabat odstępuje. 286-12-6

**JEDYNA W KRAJU, SPECYJALNA FABRYKA**  
**ULI I NARZĘDZI PSZCZELARSKICH,** nagrodzona listem pochwalnym,  
**Władysława Kowalskiego**  
w Warszawie, *Marszałkowska 62,*  
poleca: ule wszelkich systemów, przyrządy, blachy odgródowe i t. p. Ceny fabryczne. 354-6-5

### Kassy Ogniotrwałe



z zegarowym przyrządem, alarmującym wynalazku

**B. SIKORSKIEGO**  
jedyny wyrób u tegoż.

*Marszałkowska 125, w Warszawie.*  
CENY NAJPRZYSTĘPNIJSZE

125-40-23

### Dom Handlowy **TSIN-LUN** Zjednoczone Towarzystwo Kupców Klachtyńskich.

Warszawa, *Krakowskie-Przedmieście 61, Marszałkowska 117, Chłodna 12.*  
Łódź, *Piotrkowska 17.*

Telefonu Nr. 614.

40-52-51

Poleca

### HERBATĘ LĄDOWĄ,

własnego zakupu w Chinach, od rs. 1 k. 40 do rs. 7 k. 40 za funt.

Oprócz tego Dom Handlowy posiada własne składy: w Kjachcie, Irbiecie, Irkutsku, Niżnym-Nowgorodzie, Moskwie, St.-Petersburgu, Rydze, Wilnie, Mińsku, Tambowie, Woroneżu, Mitawie, Ekaterynostawiu, Odessie i Kijowie.

### Nowo-otworzony Zakład TAPICERSKO-DEKORACYJNY i Meblowy Wincentego Dann

Warszawa, *Elektoralna Nr. 21,* poleca wielki wybór mebli wyściełanych w różnych stylach, po bardzo niskich cenach. Przyjmuje obstalunki miejscowe i na prowincyi w zakres tapicerstwa wchodzące. 320-10-9

### ZAKŁAD TAPICERSKO-DEKORACYJNY R. Przybylskiego

W WARSZAWIE,  
*46 Nowy-Swiat 46.*

Przyjmuje obstalunki w zakres tapicersko-dekoracyjny wchodzące podług najświeższych wzorów, tak na miejscu jak i na prowincyi, po cenach umiarkowanych. 378-6-1

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885 **DYPLOM UZNANIA.** ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU **MAGAZYN MEBLI**

### ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, *Tłomackie Nr. 6.* — były Hotel Wileński. Poleca umeblowanie pokojów jadalnych, sypialnych, salonów i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracyjne, podług najświeższych żurnali. 267-13-13

### J. KRZYKOWSKI

OPTYK-ELEKTROTECHNIK

Sklep i Fabryka *Marszałkowska 109*

Aparaty Elektromedyczne galwaniczne i indukcyjne. — Elektrody wszelkiego rodzaju. — Narzędzia chirurgiczne ostre. — Bandaże. — Paski rupturowe. — Pasy brzuszne. — Piłota gnowe. — Irygatory. — Respiratory. — Inhalatory i t. p. **ŚRODKI OPATRUNKOWE.** — Okulary, Binokle, Lornetki teatralne. — Termometry maksymalne pokojowe i za okno. — Wszelkie roboty mechaniczne precyzyjne podług modeli lub rysunków, jakoteż: reperacje powyżej wymienionych przedmiotów wykonywa fabryka tanio i dobrze. **Ostrzenie i niklowanie.** 132-52-23

### Nowo-otworzony Zakład Ślusarsko-Mechaniczny

**JÓZEFA MAŁECKIEGO,**

*Nowy-Swiat Nr. 28 w Warszawie,*

wykonywa wszelkie roboty w zakres ślusarstwa wchodzące, jako to: budowlane, ażurowe od najskromniejszych do najwykwintniejszych, t. j.: bramy, kraty, ballustrady, zamknięcia sklepowe ażurowe, nagrobki, w ogóle wszelkie roboty w zakres ślusarstwa ozdobnego wchodzące. 384-6-1



Na korku powinien być stempel firmy.



W I N A



Koniak „Kizlarka“

z własnych Winnic i Gorzelni

M. J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warsza-  
wie i na Prowincyi. 51-52-31

GŁÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.

Na korku powinien być stempel firmy.

OCET A. STALIŃSKIEGO

Kantor: HOŻA 8. 365-26 3

Złoty medal 1885 r.

96 SPECYJALNA FABRYKA 50-28

SZAF KASOWYCH OGNIOTRWAŁYCH

Roberta Bohte

w Warszawie, Nowy-Świat Nr 34.

BROWAR PAROWY  
Hipolita KamińskiegoW WARSZAWIE,  
Ogrodowa 62, Telefonu Nr 720. (367-4-3)

DOM BANKOWY

Królewska 6, róg Saskiego Placu  
naprzeciw pałacu Kronenberga.

Załatwia

ADAM PIĘDZICKI

1) Kupno i sprzedaż papierów procentowych i akcyj oraz wypłata kuponów. — 2) Wymiana walut, banknotów i monet zagranicznych. — 3) Dawanie przekazów i wpłat do krajowych i zagranicznych miejscowości. — 4) Przyjmowanie w komis i udzielanie zaliczeń na papiery publiczne. — 5) Asekurowanie pożyczek premiovych I i II Emisyi po 65 kop. — 6) Załatwianie konwersyi w Towarzystwach Kredytowych:

Ziemiem i Miejskiem.

7) Bezpłatne stałe sprawdzanie losowań papierów publicznych podług raz pozostawionego wykazu, aż do odwołania. O wylosowanych numerach Sz. Klienci niezwłocznie zawiadamiani będą pocztą w obranem zamieszkanu. Za dokładne przeglądanie przyjmujemy odpowiedzialność. — 8) Wogóle dokonywa wszelkich operacyj w zakres bankierski wchodzących i udziela bezpłatnie wszelkich w tym zakresie objaśnień i bezstronnych informacyj. (123-47-24)

Kakao Kuracyjne

własnego wyrobu, po Rs. 1 kop. 25 za 1 funt,

POLECA FIRMA

„RIESE I PIOTROWSKI“

(właściciel Władysław Piotrowski)

W WARSZAWIE.

Sprzedaż hurtowa i detaliczna w kantorze firmy, przy ulicy  
Elektoralnej Nr. 23, w podwórzu. 55-57-35  
Sprzedaż detaliczna w filii Senatorska 8.

FOTOGRAFJA ARTYSTYCZNA

„MAKART“

w Warszawie.

Krakowskie-Przedmieście № 7, gdzie cukiernia Toura

wykonywa

wszelkie roboty w zakres sztuki fotograficznej wchodzące,

po cenach przystępnych.

189-52-35

Treść numeru: Krytycyzm naszej epoki i wiara prostaczków, przez ks. Karola Niedziałkowskiego (d. c.) — Mozaika literacko-artystyczna, przez Itama. (dok.) — Monologi. I. Pan „wydawca“ w redakcyi, przez Nie-judofila. — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z całego świata przez E. Jerzynę. — Z prasy ruskiej (pan Bloch i jego dzieła) II. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. W odcinku: Czarny Prokop. Powieść osnuta na tle życia opryszczków kar packich przez Józefa Rogosza. (d. c.)

Redaktor i Wydawca Jan Jelenski. Дозволено Цензурою — Варшава 8 Июля. 1893 г. (Drukiem „WIEK U“ Nowy-Świat N-r 61)